MIESIĘCZNIK

POŁOCKI.

N^{er} VI.

d. 30 Czerwca 1818 roku.

Quid verum atque decens curo et rogo, et omnis in hoc sum. *Hor. I. Ep.* 1. *v.* 11.

Miesięcznik połocki wychodzi ostatniego dnia każdego miesiąca. Każdy numer składa się ze czterech lub pięciu arkuszy. Cztery takie numera idą na tom ieden, do którego się przyda osobny tytuł i reiestr zawartych w nim rzeczy. Prenumerata roczna kosztuie na mieyscu rubli assygnacyynych siedm, z pocztą zaś rubli srebrnych cztery. Żądaiący to pismo odbierać z poczty, raczą się zgłosić do bliższych od siebie expedycyy pocztowych, w których się przyymuie prenumerata na Kuryera litewskiego. Pisma naukowe i listy do redakcyi Miesięcznika, maią się przesyłać pod zapisem: *do Drukarni Akademii połockiey.*

O SKUTKACH NADPRZYRODZONYCH ROZPRAWA DRUGA (*), z powodu Artykułu *C. W. Hufelanda*, umieszczonego w Pamiętniku magnetycznym wileńskim (N. VIII. str. 344.) pod pytaniami: *Co iest nadprzyrodzonego? Co iest przeciwne zdrowemu rozumowi?* napisana przez *P. P. S.*

Było to przekonanie powszechne, iż dla uczynienia gruntownego w umieiętnościach postępku, należało mieć prawdziwe, pewne, doświadczone i od wszystkich przyięte zasady; a tém samém wspierać się na mocnych dowodach, któreby służyć mogły za grunt dalszey w tychże umieiętnościach budowy: toż dopiero przez wywody i między sobą i ze swoiemi zasadami ściśle połączone, dociekano tego, co zdrowy rozum pochwalał, i z zaufaniem przyymował: wszystko zaś to, co się z zasadami nie zgadzało, iako fałszywe i przyięcia niegodne odrzucano; a co przez pewne i oczywiste wnioski wywiedzioném nie było, miano za wątpliwe. I toto iest, ieśli się nie mylę, co się ma rozumieć przez *układy naukowe*, których nie przyymuie Autor teoryi wyłożoney i zbiianey przezemnie w pierwszey o skutkach nadprzyrodzonych rozprawie.

Ieżeli mamy wierzyć temu pisarzowi, potrzeba nam sprostować wyobrażenia nasze

---

(*) Obacz Miesięcz. T. I. N. IV. str. 244.

tak względem rzeczonych zasad, iako i względem wielu innych rzeczy. Uczy on nas, że to, cośmy dotąd mieli za zasadę umieiętności, ma bydź uważane za przeszkodę do nich. Śmiało twierdzi, że nic nie było szkodliwszego umieiętnościom, nic tak nie opóźniało ich wzrostu, iako *układy naukowe*, które utrzymywały rozum w pewnych obrębach, na tém zasadzaiąc się mniemaniu, iakoby były prawdy niektóre tak pewne i niezawodne, że fałszu w nich odkryć żadne iuż doświadczenie nie zdoła. Tychto przesądów pozbywszy się Autor, zapowiada nam, iż ieżeli chcemy, aby umieiętności rychło się podniosły, na tych się nowych zasadach gruntować mamy, to iest: że *zdrowy rozum nie daie się w niczém ograniczać*, że *nic niema niepodobnego*, że *nic nie iest zdrowemu rozumowi przeciwném*; *a choćby się co nayprzeciwnieyszém wydawało, z czasem doświadczenie sprawdzić to może*.

Nie wiem, iak wielu ten nowy *układ naukowy* stronników znaydzie. Co do mnie, nieśmiałbym go przyiąć; ponieważ zdaie się nie zgadzać ze zdrowym rozumem, który mi ukazuie, że skutki z niego wyniknąć muszą w brew tym przeciwne, iakie zapowiada Autor, i że przezeń nie tylko wzrostu nauk nie przyśpieszym; ale nawet zmuszeni będziem przypuścić *scetpycyzm* powszechny, i wyznać, iż żadney wiadomo-

ści mieć nie możemy, któraby umieiętnością nazwana bydź mogła. I w rzeczy samey, ieżeli nic niema niepodobnego, któż stąd nie wniesie, że też nic niema i pewnego? bo skoro tylko rzecz iaka iest pewną, już tém samém iey przeciwna iest niepodobną: a ieśli nic niema pewnego, tedy to wszystko, co nazywamy umieiętnością, iest niczém, iest tylko próżnym i bez znaczenia wyrazem; bo wyraz ten *umieiętność*, ieżeli znaczy cokolwiek, tedy nic co innego, iedno iż się coś poznaie, iż się coś umie: ale ieśli nic niema pewnego, nic się też nie poznaie, i nic się nie umie; gdyż ani poznaném ani umianém bydź nie może, iedno to, co iest prawdziwém.

Według tey niedorzeczney teoryi wszystko to, co się zdaie bydź oczywistą prawdą, z czasem może bydź fałszem; i na wzaiem, co się naybardziey prawdzie i zdrowemu rozumowi sprzeciwia, za pomocą doświadczenia może się sprawdzić. W czém więc, pytam się, umieiętność różnić się będzie od nieumieiętności? Ieżeli to, co mi się zdaie że umiem, nie iest prawdziwém; rzecz iawna, że moia mniemana umieiętność iest błędem i nieumieiętnością: a ponieważ według zasad Autora, powinienem sądzić, że to, co iest naybardziey przeciwném zdrowemu rozumowi, może bydź prawdziwém; i następnie, co się naybardziey z nim zgadzać wydaie, może bydź fałszy-

wém; wypada z tego oczywiście, iż musimy bydź co do wszystkiego w zupełney niepewności i niewiadomości.» Nie iestże więc to, żarty sobie z czytelników stroić: zapowiadać im postęp nauk i umieiętności, i razem stanowić takie zasady, które wszelką nawet odeymuią nadzieię umienia kiedy czegokolwiek z pewnością?

Zdanie to, że nic niema niepodobnego, a następnie i nic pewnego, nie iest wynalazkiem dzisieyszym. Wiadomo albowiem każdemu, iż była taka Filozofów sekta, którey cała nauka zależała na tém, aby o wszystkiém wątpić. Mniemani ci Filozofowie nic nie twierdzili, i niczemu nie przeczyli; a godłem ich było, *non liquet*, rzecz iest nie pewna. Marzenia tey sekty odrzucone od wszystkich rozsądnych w starożytności, przez dwa tysiące lat zostawały w zapomnieniu i w słuszney pogardzie. *Bel* (Bayle) i późnieysi niektórzy Filozofowie, na próżno usiłowali zjednać im iakikolwiek szacunek. Słusznie tu iednak uważyc można, iż wszyscy ci, którzy utrzymywali, że nic niema pewnego, uznawali oraz, że też zgoła niema umieiętności. Ale ta myśl cale nową bydź mi się zdaie: chcieć gruntować umieiętności na zasadzie, która wszystkie ie znosi; i utrzymywać, iakoby naywiększą do nich przeszkodą było to przekonanie, iż umieiętności nie są czczym wyrazem, i że się znayduią niektóre prawdy

tak pewne i tak dowodne, iż cokolwiek z niemi się nie zgadza, iest fałszem i zdrowemu rozumowi przeciwném.

Nim nowy ten rozumowania sposób znaydzie więcey stronników, my się tym czasem starego trzymać będziem; który ma za sobą i doświadczenie i pochwałę tylu mężów, co we wszystkich wiekach rozumu ludzkiego ozdobą byli. I podług tegoto sposobu, chcę ia utwierdzić teoryą wcale przeciwną teoryi Autora, którego zbiiam, zostawuiąc sąd czytelnikowi, która z nich iest bardziey iasną, bardziey zrozumiałą, bardziey zaspokaiaiącą umysł, i bardziey ze zdrowym rozumem zgodną.

Zasada względem mnie naypewnieysza, nayoczywistsza, o którey nawet powątpiwać zgoła nie mogę, iest bytność moia. *Ja myślę, więc mam bytność.* Wszelkie moie rozumowania przeciw tey iasney prawdzie, stwierdzić ią tylko, nie zaś osłabić potrafią. Niema zapewne żadnego niebezpieczeństwa, aby iakie doświadczenie mię przekonało, że nie mam bytności; ponieważ ten, co nie ma bytności, zgoła nie iest w stanie doświadczenia. Ta zasada przez wnioski konieczne i oczywiste, prowadzi mię do uznania bytności Twórcy. W rzeczy samey, czucie bytności moiey, iest czuciem nowém; nie mogę wątpić, iż iey początek iest cale niedawny. Bytność moia szczupłą tylko liczbę lat obeymuie: poznaię zaś, iż była prze-

demną wieczność, w którey bytu nie miałem. Wziąłem więc bytność od innego iestestwa, bo iakżebym mógł ią sam sobie nadadź? Były zatém, i są inne iestestwa; i o tém równie mi niepodobna wątpić, iak o bytności własney. Widzę się rzeczą samą bydź otoczony mnóstwem iestestw, z których iedne zdaią się bydź wcale mnie podobne, a drugie zgoła odemnie różne: lecz wszystkie te, które oglądam, i które składaią ten ogrom zwany odemnie światem, iakożkolwiek mnogie są i różne od siebie, maią tę spólną własność, iż podlegaią odmianie, iż muszą koniecznie mieć początek swoiego bytu; ponieważ żadne z nich samo w sobie nie ma dostateczney przyczyny bytności swoiey.

Iasna więc rzecz, iż chcąc znaleźć pierwszą i dostateczną przyczynę bytu moiego, i innych iestestw świat ten składaiących; muszę wyżey się myślą nad ten świat podnieść, i śledzić takiey istoty, któraby swoiey bytności od inney nie wzięła, ale początek iey miała sama w sobie, a następnie była istotą koniecznie potrzebną: skąd wypływa, iż ta istota i zawsze była i zawsze będzie, iż od żadnego innego iestestwa w niczem nie zależy, iż nie może bydź ograniczona w swoich doskonałościach, iż iest przyczyną i początkiem wszystkich innych iestestw. Nie wyłuszczam tych zasad, przestaiąc na tém, żem dotknął ścisłego ich

między sobą związku: nie wątpię bowiem, że czytelnicy moi przypuszczaią bytność Boga; i sam Autor, którego tu zbiiam, nie zaprzeczył oney, przynaymniey wyraźnemi słowy. Spieszę raczey do wywodów stwierdzaiących teoryą odemnie założoną.

Nie tylko czuię, iż mam bytność; ale oraz poznaię, że się składam z dwóch istot między sobą różnych. Iedna z tych, którą nazywam duszą moią, iest zdolną myśleć, czuć, rozważać, rozumować: druga, którą zowię ciałem moiém, nie ma żadney do tych działań sposobności. Postrzegam także, że to ciało tak ściśle iest z duszą połączone moią, iż ona w wielu swoich działaniach od niego zależy, i za pośrzednictwem iego tylko samego nieźliczonych uczuć staie się uczestniczką: równie też ciało od duszy moiey w wielu swoich poruszeniach i ułożeniach zawisło. Dobry byt dwóch tych istot zasadza się na ich zgodzie i wzaiemney odpowiadalności, aby to, co iedna czuie, druga też koniecznie czuła. Te dwie istoty, lubo zupełnie od siebie różne, przez ściśle iednak z sobą połączenie składaią iedne nierozdzielną osobę. I toto iest moią naturą albo przyrodzeniem: i nie mogę dadź o sobie, lub o człowieku w powszechności, iaśnieyszego wyobrażenia, iako gdy mówię, że człowiek iest istotą z duszy rozumney i ciała zmysłami opatrzonego złożoną. Lecz kto mi dał taką naturę? Sam tyl-

ko ten, który mię stworzył, czyli który mi bytność nadał. A za cóż mi tey bytności udzielił? Nie potrafię inney wynaleźć przyczyny, oprócz samey dobrowolney chęci iego: skoro bowiem nie miałem bytu, nie mogłem zatém mieć w sobie żadney przyczyny, któraby wyciągała, aby mi początek tegoż bytu, i to w ten sposób a nie inny, był nadany. Bóg mię stworzył, i tak stworzył, iak się mu podobało: on iest sprawcą moiey bytności, i moiey natury.

Poznaię także z tąż samą widocznością, że dwie te istoty, składaiące moię naturę, podległe są w swoich działaniach i poruszeniach pewnym prawidłom i pewnym ustawom, z których się wyłamać, nie iest w jch mocy: tak na przykład, dusza moia nie może czuć działania żewnętrznych przedmiotów, ani ich poznawać, aż chyba za pośrzednictwem ciała, i to przez pewny zmysł a nie inny: do tego ieszcze, zmysł taki ma bydź zdrowy; inaczey albo zgoła nie wypełni powinności swoiey, albo nie tak, iako należy. Nie twierdzę ia tego o samowolnych duszy działaniach, do których mniey wpływu ma ciało, a któremi dusza nasza zawiaduie; działania takowe maią w prawdzie właściwe sobie prawa, ale te innego są gatunku, i do obyczaiów należą: tu zaś fizycznie tylko wziętą uważamy naturę. Dusza ze strony swoiey rozkazuie ciału, które na rozkazy iey oczekuie, i wypełnia ie;

ale według pewnych tylko prawideł: skoro zaś dusza nie wedle tych prawideł domaga się czego, ciało iey nie bywa posłusznem. Prawa te, którym wzaiemnie dusza i ciało moie w działaniach swoich podlegać powinne, nazywam ia prawami moiey natury, czyli ustawami, pod które natura moia iest poddana. Iuż zaś iawną iest rzeczą, że nie ia tych ustaw iestem autorem, którym muszę podlegać: ale wziąłem ie od samego Twórcy natury moiey, który mi one podług woli swey, bez rady moiey przepisał. Skąd się też pokazuie, że te prawa zgoła nie są konieczne, i że Twórca, gdyby się mu podobało, inneby i różne całkiem od tych mógł postanowić.

A to, com mówił o samym sobie, stosuię do wszystkich innych iakichkolwiek istot, świat ten składaiących, a co do bytności swoiey, równie iako ia, zależących od Twórcy. Natura zaś każdey istoty, nic innego nie iest, iedno to, co ią stanowi, co iey iestestwo i prawa nadaie; czyli prawa iey przyrodzenia, są ustawami, którym ona iest podległą w swoich iakichkolwiek działaniach, poruszeniach i ułożeniach. Zbiór wszystkich tych istot składa to, co nazywamy naturą stworzoną, albo przyrodzeniem powszechném, albo po prostu naturą.

Gdyby więc zapytano mię, co to iest natura i co są iey prawa? Odpowiedziałbym, że naturą iest cały ten świat od Boga stwo-

rzony, czyli zbiór wszystkich istot bytnością od Twórcy udarowanych; a prawami iey są ustawy ogólne albo osobne, którym stworzenia te podlegaią, i których zaniedbać w działaniach swych nie mogą: ponieważ one niczém innéin nie są, iedno wolą samego Twórcy, który samowolnie i pewny byt istotom, i pewny sposób działania imże przeznaczył; tak właśnie, iako ustawy państwa są wolą Monarchy, co postanowił pewne prawa, do których wszyscy poddani, czyli wszystkie poddanych stany stosować się powinne. Owoż, to iest natury i praw iey dokładne, iasne i zrozumiałe opisanie; z którego równie też iasne i dostateczne wypłyną odpowiedzi na różne zapytania, które pozostaie ieszcze rozwiązać.

Natura czy ma iakie granice? Ma bez wątpienia. Iestestwo bowiem stworzone z istoty swoiey iest ograniczoném, i podległém Twórcy natury swoiey; a stąd i zbiór tych iestestw stworzonych, ma takoż oznaczone sobie granice przez tego, co go bytem udarował.

Co iest skutek nadprzyrodzony? Skutek nadprzyrodzony iest ten, którego przyczyna w całey naturze znaleziona bydź nie może, czyli którego wszystkie stworzenia całą swą mocą sprawić nie zdołaią. Skutek takowy izaliż bydź może? Albo dowieść potrzeba, że Bóg nie ma większey mocy niż iego stworzenia; albo przyznać należy,

iż może to uczynić, co siły wszystkich iestestw stworzonych, razem nawet wziętych przechodzi: lecz potęga Boga iest nieskończona, i nic iey ograniczyć nie zdoła; ponieważ maiąc z istoty swoiey byt konieczny, od żadnego iestestwa przyrodzonego zależeć nie może: przeciwnie zas, moc iestestw stworzonych iest określona; ponieważ większey siły nad tę, którey im Twórca udzielił, mieć nie mogą; a ta ich siła zawsze z natury swey zależy od Twórcy mogącego albo ią zniszczyć, albo w miarę upodobania swego ograniczyć: idzie zatem, że Bóg może bydź sprawcą skutków nadprzyrodzonych, które wszystkie siły natury przechodząc, nie mogą mieć przyczyny swoiey w teyże naturze.

Czy iest rzecz iaka niepodobna? Aby uniknąć niedokładności, a iaśnie się wytłumaczyć; należy rozróżnić rzecz wedle natury czyli według praw przyrodzenia niepodobną, od rzeczy zupełnie niepodobney. Skoro tylko natura iest ograniczona, iuż tém samém należy przypuścić podobieństwo niezliczonych skutków, których nie ona, ale tylko sam Twórca może bydź przyczyną. Iak wiele w samey naturze postrzegamy podobieństwa takowych odmian, które mocą samego Boga stać się mogą? Żadne iestestwo z pod praw fizycznych, przez Twórcę mu nadanych, wyłamać się nie może; te zaś prawa względem Boga są skutkiem

iego woli, który może ie, iako się mu podoba, odmienić, umiarkować, lub zawiesić: więc niezaprzeczoną iest prawdą, że przypuścić winniśmy podobieństwo niezliczonych skutków, których Bóg może bydź sprawcą; a które następnie, chociaż przyrodzonym sposobem, czyli według praw i sił natury są niepodobne, same atoli w sobie są bardzo podobne.

Rzecz zaś zupełnie niepodobna iest w ten czas, kiedy iey wyobrażenie zawiera w sobie sprzeczność. Sam Twórca nie może tego uczynić, co z istoty swoiey iest sprzeczném; a to dla widoczney tey przyczyny, że będąc doskonałością nieskończoną, nie może sam sobie bydź sprzecznym: lecz co w ten sposób iest niepodobném, tém samém iest niczém: zatém takowe niepodobieństwo nic nie uwłacza wszechmocności Bożey, którey koniecznym przedmiotem są rzeczywistości; i zawsze się prawdzi, że nic niema niepodobnego Bogu. Kiedy się mówi, że rzecz iaka iest niepodobną; taki mówienia sposób nie iest w sobie właściwy, ale potrzebny tylko dla wyrażenia sprzeciwieństwa, iakie między dwiema wyobrażeniami zachodzi. Tak na przykład, zwykło się mówić, że koło kwadratowe iest niepodobne; aby się znać dało, że wyobrażenie kwadratu i okrągłości sobie się przeciwią, i w tymże samym przedmiocie razem znaydować się nie mogą. Tak ieszcze

się mówi, że materya myśląca iest niepodobną; aby się przez to oznaczyło, iż wyobrażenie rozciągłości, albo przynaymniey mnogość rozmaitych części, które materyi są istotnemi, cale się przeciwi wyobrażeniu rzeczy z części niezłożoney, iaką koniecznie bydź musi iestestwo myślące: skąd to dwoie, myśl i materya, w tymże przedmiocie znaydować się nie mogą. Smieszną atoli byłoby rzeczą, gdyby kto z tego sposobu mówienia wnosił, że koło kwadratowe i materya myśląca uważaią się iako przedmioty rzeczywiste, których Bóg sprawcą bydź nie może: bo właśnie dla tego samego, że te przedmioty nie maią żadney rzeczywistości, że są niczém, że żadnego o nich wyobrażenia uczynić sobie nie możem, mówimy, że nigdy też bytu mieć nie mogą.

W tém rozumieniu rzecz biorąc, nic łacnieyszego, iak odpowiedzieć na zapytanie wyżey położone: iestże rzecz iaka niepodobna? Wszystko, co w sobie zawiera sprzeciwieństwo, iest cale niepodobném: przeciwnie zaś, co w swém wyobrażeniu sprzeczności nie ma, iestestwu w mocy swey nieograniczonemu iest podobném; lecz względem iestestwa w siłach okryślonego, iakiém iest natura, koniecznie musi bydź niezliczona liczba skutków, których toż iestestwo dla niedostatku sił sprawić nie zdoła; skąd atoli przeciw podobieństwu ich zupełnemu nic się stanowić nie może.

Dowiedziono zatém, że dzieło nadprzyrodzone iest rzeczą podobną, i temu zaprzeczyć z przekonania nie może, kto tylko bytność wszechmocnego Twórcy przypuszcza. Ale na tém nie dosyć: pozostaie druga trudność, którą rozwiązać należy. Niedowiarkowie pokonani z jedney strony, udaią się powszechnie w drugą; i gdy mamy ich za zwyciężonych, słyszymy z podziwieniem zwycięzkie ich okrzyki. Gdybyśmy, mówią, pozwolili na to, że skutek nadprzyrodzony iest rzeczą zupełnie podobną, nicby się ieszcze stąd nie zawiązało, ieżeliby bytność takowego skutku nie mogła bydź dostatecznie dowiedzioną: a że podobieństwo nadprzyrodzonego skutku, nie dowodzi iego bytności; aby bowiem tey dowieść, i mieć o niey pewność, trzeba do tego pewnych znaków, któreby skutki nadprzyrodzone rozróżniały od przyrodzonych; aby zaś mieć takowe znaki, trzeba znać dokładnie siły przyrodzenia, i wiedzieć, iak się daleko one posunąć mogą: lecz my tey znajomości nie mamy, ani iey mieć możemy. Czy przyrodzenie ma iakie granice, czy też ich nie ma, zawsze to pewna, że granic iego nie wiemy, ani ich oznaczyć możem; ponieważ wyznać musimy, że poznanie nasze bez porównania iest bardziey ograniczone, niż samo przyrodzenie. Iakiekolwiek więc ono iest w sobie, względem nas ma się uważać iako nieskończone; a przeto rozsądnie niemożna twier-

dzić, że ten albo ów skutek przechodzi granice sił przyrodzenia. Cóż więc z tego, że według ścisłego badania mogą bydź skutki nadprzyrodzone, ieżeli nie możemy nigdy z pewnością twierdzić, że ten albo ów w szczególności, przechodzi granice przyrodzenia, i iest właściwie nadprzyrodzonym? Nie lepieyże zatém, ponieważ nie wiemy granic mniemanych czy rzeczywistych przyrodzenia, wyznać po prostu i prawdziwie, że względem nas nic niema nadprzyrodzonego; albo, ieśli się bardziey podoba, że nic niema takiego, cobyśmy z pewnością nadprzyrodzoném zwać mogli?

Owo zarzut, którego nie zataiłem tu zupełney mocy. Zdaie się on na pierwsze weyrzenie mieć coś pozornego, ale w rzeczy samey zbywa mu na gruntowności: i aby pokazać iak iest słaby, dość będzie kilka prostych przytoczyć uwag. Zasady wyżey utwierdzone posłużą nam do rozwiązania dokładnego mniemaney całey trudności; i nic tu więcey nie potrzeba, iedno nad wnioskami z tych zasad wypływaiącemi nieco się obszerniey zastanowić: prawda albowiem łacno rozprasza ciemności, któremi ią pokryć usiłuią.

Powróćmy więc do naszych zasad. Skutek nadprzyrodzony iest ten, którego przyczyny w naturze niema; a ponieważ natura zawiera w sobie zbiór wszystkich iestestw stworzonych, następuie zatém, iż przyczyną

skutku nadprzyrodzonego musi bydź samo tylko iestestwo niestworzone, czyli sam Twórca na przyrodzenie działaiący. Skąd już nie o to idzie, czy takowe działanie Twórcy iest podobne; bośmy iuż tego dostatecznie dowiedli: lecz czyli bytność takowego działania poznaną od nas i dowiedzioną bydź może. Aby się iaśnie w tey mierze wytłumaczyć, i nie brać za iedno rzeczy od siebie różnych; potrzeba uważać, iż dwoiakim sposobem Bóg na przyrodzenie działa: raz gdy nie odmieniaiąc pospolitego w niém biegu, i stosuiąc się do ustaw od siebie nadanych, w bytności i porządku zachowuie ono; drugi raz, gdy odmienia bieg ten pospolity, czy to zawieszaiąc iaką z pomienionych ustaw, czy też bezpośrzednie sprawuiąc taki skutek, który nie ma swoiey przyczyny w pospolitym biegu przyrodzenia. Iuż zaś obu tych gatunków działania Boskiego na przyrodzenie dowieść możemy.

A naprzód, że Bóg działa stosownie do biegu natury i iey ustaw; nic łacnieyszego, iak to ukazać. Natura bowiem, iako bez wszechmocnego działania Twórcy nie mogła mieć swoiego bytu; tak też ani go zatrzymać, ani ustaw sobie przepisanych zachować, bez tegoż działania nie może. I dla teyto widoczney przyczyny, sami nawet poganie, i wszyscy ci, którzy tylko nie przeczyli bytności Boga, potrzebę też opatrzności iego uznali: iuż zaś opatrzność ta cóż

innego bydź może, ieśli nie działanie Boga na naturę? Iest ona nito ręką rzemieślnika zachowuiącą swe dzieło. Porządek moralny i fizyczny przyrodzenia, są istotnie między sobą połączone; a opatrzność rozciąga się koniecznie tak do iednego iako i do drugiego. Nim przystąpię do okazania opatrzności, albo działania Boskiego na naturę w porządku moralnym; zastanowię się nad tém, iak to działanie potrzebne iest do zachowania porządku fizycznego.

Ieżeli nie chcemy przypuścić marzenia materyalistów i ateuszów, musimy uznać, że świat złożony iest z dwoiakiego rodzaiu iestestw istotnie od siebie różnych; z których iedne są materyalne, a drugie duchowne: oba zaś te rodzaie potrzebuią ustawicznego Twórcy działania. A naprzód, mówiąc o iestestwach duchownych: iakby się, pytam, następstwo ich bez tego wszechmocnego działania Twórcy, utrzymać na świecie mogło? Ieśli możemy znaleźć w naturze i iey prawach dostateczną przyczynę mnożenia się i następowania po sobie iestestw materyalnych, nie tak się iednak rzecz ma względem duchownych. Dosyć iest widoczna, że materya nie może duchom bytności nadadź; równie też pewna, że duch z ducha nie może się tak rodzić albo wyprowadzać, iak ciało rodzi się z ciała. Stąd też zdanie w Kościele chrześciiańskim powszechnie iest przyięte, że dusze ludzkie

są dziełem bezpośrzedniém wszechmocności Boskiey, i że Bóg przez tworzenie byt im nadaie. Zasadza się ono nie tylko na piśmie świętém, lecz i na wyobrażeniu iasném, które o duchach mamy: gdy bowiem duchy są iestestwami ani rozciągłości ani części żadnych niemaiącemi, nic zapewne od ich istoty odłączoném, nic oddzieloném bydź niemoże: a następnie, duch z ducha, tak iako ciało z ciała, w którém się zawiera, ani wypływać ani pochodzić może. Potrzeba więc albo się na to zgodzić, że dusze nasze są odwieczne, i z jstoty swoiey, iako sam Twórca, bytność maiące; albo, że przez tworzenie początek swoiey bytności biorą: iuż zaś odwieczność i byt z jstoty są tylko samemu Bogu właściwe, a tworzenie nie może bydź dziełem natury, ponieważ wyciąga potęgi nieograniczoney: idzie zatém, że początek bytności ludzkiey iest dziełem i przyrodzoném i nadprzyrodzoném; to iest, i kształceniem się przyrodzoném ciała opatrzonego zmysłami, i oraz tworzeniem nadprzyrodzoném iestestwa duchownego, ożywiaiącego takowe ciało. A stąd kto iuż nie widzi, co za mnóstwo iest skutków nadprzyrodzonych, których bytność iest i niewątpliwa i iaśnie dowiedziona?

Próżnoby się kto chciał uciekać do zdania niektórych Filozofów, co twierdzili, że wszystkie dusze Bóg stworzył razem ze światem, i maiąc ie niby w zapasie, posyła ie-

dne po drugich, aby ciała ludzkie dostatecznie iuż ukształcone ożywiały: bo oprócz tego, że to mniemanie na niczém się nie wspiera, a podług Cycerona nic niema haniebnieyszego dla Filozofa, iako przypuszczać co bez dowodów; ieszczeby do tego potrzeba było wpływu przynaymniey Boskiego, aby te iestestwa duchowne z mieszkania swego wywiedzione, i w pewnych ciałach osadzone zostały.

Lecz samo nawet iestestwo materyalne wyciąga oczywiście działania Bożego, aby bytu sobie danego dochować mogło. Ieżeli dziwny porządek tego świata tak iawnie ukazuie mądrość nieskończenie rozumnego iestestwa, iż rozsądnieysi z pogańskich Filozofów wyśmiewali tych, co drugim wmówić chcieli, iakoby sam tylko traf iakiś rozłożył i urządził budowę iego; cóż mamy sądzić o teraźnieyszych naszych Filozofach, którzy śmieią utrzymywać, że świat raz ukształcony może się obeyśdź sam sobą nie potrzebuiąc więcey Boga, i że ślepe natury siły same przez się zdolne są w całości zachować dzieło Boże? Przyznać zapewne musim, że bardziey ieszcze nie do rzeczy rozumuią, niżeli owi starzy, których haniebne błędy wskrzesić żądaią. Tamci bowiem gdy twierdzili, że sam tylko traf, albo co toż samo znaczy, natura ślepa świat ten i ukształciła i onym zarządza; pozwalali oraz na to, że też same przyczyny

w krótceby go zniszczyć musiały; co też i Poeta Lukrecyusz uczeń Epikura w swoich wyraził wierszach. I w rzeczy samey, któż nie widzi, że wszystko to, co się z materyi składa, ku odmianie i zepsuciu ustawicznie dąży: świat zaś ten cały złożony iest z żywiołów, które bezustannie między sobą walczą; a naymnieysza porządku odmiana w częściach iego, znosząc doskonałą równowagę, przez którą porządek się utrzymuie, powinnaby była wszystko w odmęcie pierwiastkowym pogrążyć, gdyby prawica budową świata władaiąca, pilnie tey równowagi nie przestrzegała. Sam więc porządek świata dowodzi iawnie, że toż samo iestestwo zawsze nań działa, które mu bytność nadało.

Przystąpmy iuż wreszcie do dzieł nadprzyrodzonych drugiego rodzaiu, czyli do tych, w których się bieg pospolity natury nie zachowuie, a które cudami właściwie się nazywaią. Sądzą niektórzy, iż między dziełem nadprzyrodzoném a cudem żadna nie zachodzi różnica; ale się w tém mylą: bo stworzenie iestestwa duchownego, i połączenie iego z ciałem zmysłami opatrzoném, nie nazywa się cudem, iakom to wyżey powiedział; chociaż stworzenie i połączenie takowe iest bezpośrzednią sprawą samego Boga, czyli dziełem nadprzyrodzonem: tudzież działanie Boga, przez które utrzymuie i zachowuie obróty ciał niebieskich, czyli układ

albo porządek fizyczny świata, lubo równie iest dziełem nadprzyrodzoném, nie mianuie się atoli cudem. Wyobrażenie cudu, iest to wyobrażenie rzeczy niezwyczayney, z pospolitym biegiem natury niezgodney, a iedynie od działania Boskiego zależącey. Takim to cudem byłoby wskrzeszenie umarłego, albo stworzenie człeka, któryby podobnym sposobem, iak pierwszy człowiek bez oyca i matki był ukształcony. Idzie tu iuż o to, czy cúda w tém właściwém znaczeniu są podobne, i czy o nich mieć pewność dokładną możemy.

Co się tycze podobieństwa cudu, byłoby rzeczą nieprzyzwoitą o tém wątpić; oczywiście się bowiem tego dowiodło, kiedy się mówiło o skutkach nadprzyrodzonych w ogólności. Iakoż w rzeczy samey, izali zgadza się z rozumem twierdzić, że ten, który ustanowił prawa natury, nie może w nich wyłączenia iakiego uczynić? Więc ten, który dał bytność pierwszym iestestwom rozmaitego rodzaiu, i przeznaczył im sposób rozmnażania się i następowania iednych po drugich; miałbyż utracić moc bezpośrzedniego nowych iestestw wedle woli swoiey tworzenia? i nie mógłby tego inaczey uczynić, iedno poddaiąc się pod te prawidła, których równie iest Panem iako i sprawcą? Więc ten, który nadał żyżność ziemi, miałbyż sobie uiąć władzę udzielania nam hoyną ręką iey skarbów, które ciężkiey tylko pra-

cy bywaią nagrodą? Więc ten, który ożywił ciało człowieka we wnętrznościach matki, i dał mu duszę, nie miałbyż tyle mocy, aby znowu mógł ożywić trupa i przywrócić mu duszę, która go opuściła?

Ale rzekną mniemani Filozofowie: ieżeli cud nie iest rzad siły wszechmocności Boga, przynaymniey zda się bydź przeciwnym iego mądrości i nieodmienności; gdy bowiem prawa natury nic innego nie są, iedno wolą Bożą, wszelkie zatém ubliżenie tym prawom byłoby dowodem odmienności teyże woli: co iednak z nieodmiennością Boga, która iest iedną z doskonałości iego nieskończonych, zgodzić się nie może. Nadto, prawa od samego Boga ustanowione, są prawami nieskończenie mądremi, które Bóg stanowiąc przewidział wszystko; cóż za potrzeba bydź może naruszać one? Wszelkie takowe praw naruszenie byłoby dowodem ich niedoskonałości.

Wybieg to cale próżny. Prawa natury są wolą Bożą, naruszenie tych praw iest także wolą Bożą; a iednak odmiany w prawach nie są dowodem odmienności woli Bożey. Iakże to bydź może? Oto tak: Bóg, który wszystko od wieków przewidział, iednem i témże samém postanowieniem woli swoiey tak prawa natury, iako też i naruszenie ich w pewnych okolicznościach, stosownie do nieskończenie mądrych zamiarów swoich, od wieków przeznaczył. Nie zarzu-

canoby pewnie niestałości królowi, któryby stanowiąc prawa, wyłączenia w nich takie poczynił, iakieby za przyzwoite osądził; i naznaczył pewne przypadki, w którychby wykonanie praw swoich zawieszone mieć żądał: owszem, takieby postanowienie iego za dowód mądrości i przezorności poczytane było. Lecz mądrość nieskończona iakież powody mieć może do naruszenia praw od siebie nadanych? Dobro iestestw stworzonych i wykonanie świętych zamiarów swoich. Cuda nie do innego końca zmierzaią, iedno ku pożytkowi towarzystwa ludzkiego, ku iego nauce, ku iego poprawie, ku naprowadzeniu go na drogę powinności; i ten iest cel samego nawet karania cudownego, które zbawienném pouczeniem bywa tak dla tych, co na nie patrzą, iak dla owych, co o niém słyszą. Śmieszcząby rzeczą było, gdyby kto mówił, że cuda są dowodem niedoskonałości praw natury, które się przez nie naruszaią; gdyż wszelki cud nie iest poprawą ustaw przyrodzenia, ale tylko wyłączeniem z onych: a to mądre wyłączenie dobrze się zgadza z mądremi ustawy. Łacno bowiem to każdy widzi, że częstokroć aż nadto pożytek tego wyciąga, aby rzecz iaka powszechna i zwyczayna, w pewnych okolicznościach mieysca nie miała: już zaś prawa natury kieruią iey biegiem zwyczaynym, a zawieszenie ich bywa w pewnych tylko przypadkach. Zawieszenie więc takowe dla

słuszney iakiey przyczyny, nie przeciwi się bynaymniey głównemu praw celowi, a następnie ani mądrości ich ustanowiciela.

Obaczmyż teraz, czy iest tak trudną rzeczą, iak niedowiarkowie sądzą, mieć pewność o cudach, i z nieomylnych znaków poznawać ie, i rozróżniać od skutków przyrodzonych. Prawda to, że nie znamy wszystkich praw natury; lecz izaliż tego potrzeba do poznania cudu z pewnością? Wszakci bez tey znaiomości wszystkich praw przyrodzenia wiemy niezawodnie, że one nie mogą bydź przyczyną skutków, do których potrzeba mocy lub mądrości nieograniczoney: iuż zaś podobne są takowe skutki, o których z pewnością twierdzić możemy, że ich nie kto inny może bydź sprawcą, iedno iestestwo nieograniczone. Takim na przykład skutkiem iest proroctwo, czyli przepowiedzenie zdarzenia przyszłego, zależącego iedynie od woli rozumnego stworzenia. Nie będę tu dowodził, że iestestwo skończone nie może wiedzieć o przyszłych zdarzeniach zawisłych iedynie od wolney przyczyny; bo to aż nadto iest rzeczą iawną: z samego więc tylko natchnienia Bożego iestestwo stworzone może nam z pewnością przepowiedzieć takowe rzeczy przyszłe; a iż natchnienie nie iest w pospolitym przyrodzenia biegu, idzie zatém, że proroctwo iest cudem: ponieważ zaś możemy łacno poznać proroctwo, i przekonać się ze skutków o iego prawdzie; więc

tém samém i cud możemy poznać, i o nim się przekonać. Podobnież, wskrzeszenie umarłego, które zależy na połączeniu powtórném duszy rozłączoney od ciała, nie może bydź, iako się iuż rzekło, bez działania Bożego; a że o wskrzeszeniu umarłego możemy mieć dostateczną pewność, owo więc drugie zdarzenie niemaiące przyczyny w pospolitym natury biegu, czyli cud prawdziwy, o którym nie posiadaiąc znaiomości wszystkich ustaw przyrodzenia, z pewnością wiedzieć możemy.

Lecz idźmy daley. Ieżeli nie znamy wszystkich praw przyrodzenia, tedy przynaymniey niektóre z nich dostatecznie poymuiemy; a tego iuż dosyć dla nieomylnego rozeznania cudów: gdy bowiem naruszenie iakiegokolwiek prawa natury iest prawdziwym cudem, sam rozum pokazuie, iż do poznania z pewnością cudu, dosyć iest znać tę tylko przyrodzenia ustawę, która się przezeń narusza. Doświadczenie zaś od sześciu tysięcy lat zdolne iest nas nauczyć tych przynaymniey praw natury, bez których znaiomości, ani potrzeby życia naszego zaspokoione, ani towarzystwo i pomyślność iego utrzymana bydź nie może: iakoż w rzeczy samey, mamy tych praw znaiomość, i byłby wielki nierozum powątpiwać o tém.

I stąd to właśnie nieomylnie wiemy, że wskrzeszenie umarłego iest przeciwko zwyczaynemu biegowi natury; stąd też za

niewątpliwą rzecz mamy, że zwyczaynym iest biegiem czyli prawem natury, aby się słońce w stałym porządku nad naszym poziomem ukazowało, aby stałe obróty ciał niebieskich i samey ziemi naszey w pewnych a nieodmiennych odbywały się czasach, aby pory roku następowały po sobie tąż samą zawsze koleią, aby ogień palił ciała spaleniu podległe, aby iedne z ciał stałych w cieczach tonęły, a drugie po nich pływały i t. d. O bytności i stałości tych praw natury powątpiwać nie możemy, ponieważ i doświadczenie nas przekonywa, i Boska mądrość zaręcza, że porządek fizyczny, na którym też po części zasadza się i moralny, stałym bydź musi: iuż zaś znaiąc te prawa, łacno poznać możemy, co iest ich naruszeniem, albo wyłączeniem z onych. Wiedząc, że prawem iest natury, aby umarły był umarłym na zawsze; mogęż wątpić, że wskrzeszenie umarłego iest cudem? trzebaż mi do zapewnienia się o tém znać ieszcze, iak daleko rozciągaią się siły przyrodzenia, i gdzie maią kres ostateczny, za który iuż daley postąpić nie mogą? Dosyć bez wątpienia dla mnie, gdy mam pewność, że moc natury nigdy do takiego stopnia podnieść się nie zdoła, aby wreszcie Twórcy swoiemu niepodległą się stała, i w jakieykolwiek, by też naymnieyszey rzeczy, od praw przezeń sobie nadanych oddalić się mogła. Fałsz zatém iest, iż przyrodzenie

względem nas może się uważać iako nieskończone: nie tylko bowiem poymuiemy, że iest skończone; ale nawet możemy tyle granic iego ukazać, ile praw iemu nadanych poznaiemy.

Lecz rzecze kto, iż między temi prawami natury, co nam nie są znaiome, może się też i takie znaydować, które zdolne iest bydź przyczyną skutku za cud poczytanego. Zarzut ten cale iest śmieszny. Właśnie iak gdyby albo Twórca natury mógł sobie bydź sprzeczny, albo świat ten ustawami przeciwnemi rządzony. Lubo nie wszystkie znam prawa przyrodzenia, ieżeli tylko choć iedno z nich dostatecznie poznaię, a zwłaszcza takie, na którém równie moralny iako fizyczny porządek świata zależy; już tém samém tak iestem pewien, że między prawami mnie nieznaiomemi niema żadnego iemu przeciwnego, iak nie wątpię, że Bóg, iestestwo nieograniczone, mądry iest i nieodmienny.

Nie zatrzymuiąc się dłużey nad zbiianiem tego zarzutu, który podaie niby sposób, iak za pomocą praw przyrodzenia nam nieznaiomych, można łacno i naturalnie tłumaczyć wszystkie cudowne zdarzenia; poradźmy się w tey mierze zdrowego rozsądku. Głos iego w wielu okolicznościach dzielniey zwykł przekonywać, aniżeli wszelkie filozoficzne rozumowanie. Mieymy tylko tę baczność, abyśmy się od rzeczy, o którą

tu właściwie idzie, naymniey nie oddalili. Nie utrzymuię ia tego, że w każdey okoliczności można z pewnością stanowić, iż to lub owo zdarzenie iest prawdziwym cudem, albo tylko przyrodzonym skutkiem, którego przyczyny dostrzedz nie możemy. Zbiiaiąc niedowiarstwo upornie wszystko odmiataiące, nie mam zamiaru usprawiedliwiać lekkowierności, która ślepo bez żadnych dowodów na wszystko przystaie. Prawda zawsze śrzodka się trzyma. Zdrowy rozum nas uczy, iż w tey mierze nic bez pilney rozwagi i mocnych dowodów przypuszczać nie należy: ale z drugiey strony tenże sam rozum pokazuie, że bywaią dowody, którym się rozumnie opierać nie podobna, i że te niekiedy tak są oczywiste, iż sam tylko zacięty upor sprzeciwić się im może. Bierzmy za przykład cuda w Ewanielii opisane: nie idzie tu o pokazanie ich bytnosci, bo o tey nikt z Chrześciian prawdziwych nie wątpi; co się zaś niewiernych tycze, tym iuż oczywiście dowiedliśmy podobieństwa onych: o to tylko tu idzie, czy z pewnością ie rozeznać możemy, i czy zdarzenia takie, iakie w Ewanielii i dzieiach Apostolskich czytamy, mogą mieć naturalne tłumaczenie za pomocą praw natury nam nieznaiomych.

Pierwsze zdarzenie cudowne w Ewanielii czytamy, że Iezus Chrystus wodę przemienił w wino. Zbawiciel świata na proź-

bę nayświętszey Matki, bez żadnego przygotowania, nie ruszaiąc się nawet z mieysca, i niczego się nie tykaiąc, rozkazał kilka stągiew napełnić wodą, a ta natychmiast stała się wyborném winem. Mówić, że się to działo mocą iakiegoś ukrytego prawa natury; będzieli dostateczném tego niezwyczaynego zdarzenia tłumaczeniem? Możeli zdrowy rozum na tey odpowiedzi przestać? Nie zapytałbyż się kto, skąd więc Chrystus mógł wiedzieć o takiém prawie? skąd mu ta wiadomość, że w ów czas właśnie to ukryte prawo zdziałać ten skutek nadzwyczayny miało? Iakże to zdarzyć się mogło, aby według tegoż prawa, i potrzeby godowników, i prośba Matki Zbawiciela, i rozkaz iego na tenże sam moment przypadły? Czemużto podobne zdarzenie, ieśli iest skutkiem prawa przyrodzonego, nigdy nie było ani przedtém ani potém widziane na świecie? Możnaż wszystkie te trudności przez ukryte tam iakieś, i nam nieznaiome natury prawo rozwiązać?

Tymże sposobem moglibyśmy i o innych wszystkich Iezusa Chrystusa cudach rozumować. Wskrzeszenie Łazarza, aby również w liczbie przyrodzonych skutków zaliczyć, należałoby przypuścić wiele nam nieznaiomych i cale niezwyczaynych praw natury; a co większa, przy tak niepodobnym ich zbiegu w tym właśnie czasie, kiedy Zbawiciel Łazarzowi wyyśdź z grobu

rozkazał. Przenieśmy się myślą na owo mieysce, gdzie się ta dziwna odbyła scena. Łazarz od czterech iuż dni w grobie leżał, ciało iego iuż skażone było, a osoby naybardziey doń uwiązane nie śmiały otworzyć grobu. Iezus Chrystus nie zważaiąc na to, każe odwalić kamień grobowy, i zawoła wielkim na umarłego głosem; a ten natychmiast zmartwychwstaie. Ieżeli naszym mędrkom wierzyć zechcemy, trzeba nam będzie uznać, że w tym razie dwie przyrodzone siły nam nieznaiome działały: iedna, która przywróciła ciału Łazarza duszę od czterech dni z niém rozłączoną: druga, która nadała iemu moc powstania z grobu bez obcey pomocy; chociaż wedle zwyczaiu żydowskiego, przy złożeniu swém w grobie, miał ręce i nogi związane, iako wyraźnie o tém Ewanieliia zaświadcza (u Jan. S. Roz. XI. w. 44). Takie tłumaczenie może podobno *zdrowy rozum* tych tylko zaspokoić, którzy ie przywodzą; ale nie sądzę, aby inni zdrowego rozsądku ludzie na niém przestać zechcieli.

Iakieżby to ieszcze mogło bydź w naturze prawo dla nas taiemne, a tylko Chrystusowi Panu dobrze znaiome; którego dzielnością aby uzdrowił powietrzem ruszonego, dosyć miał wyrzec te słowa: *Wstań, weźmiy łoże twoie, a idź do domu*; a ten od trzydziestu ośmiu lat władzy członków pozbawiony, bez trudności rozkaz iego wy-

pełnił? Iakież to także prawo, za pomocą którego pięciorgiem chleba i dwiema rybami rzeszę od pięciu tysięcy ludzi mógł nakarmić? Cobyto za niepoięta była nayskrytszych praw natury znaiomość, że w czasie nawałności po wodach zburzonego morza, iakby te lądem były stałym, bezpiecznie i z łatwością mógł chodzić? Co za taiemny działania sposób, którym w momencie nawałność uskromił, wiatrom i morzu nakazuiąc spokoyność? Próżnoby się tu inne Zbawiciela wyliczały cuda; zawsze bowiem toż samo podziwienie, zawsze też same pytania i niezbite trudności powtarzaćby się musiały. Skąd iuż wnieść możem, iż niemasz tak nierozumnego twierdzenia, na któreby zezwolić ten przymuszony nie był, co dziwne te zdarzenia przez nieznaiome iakieś i dziwaczne natury prawa tłumacząc, iawney w nich, naywyższey i w niczém od nikogo niezawisłey mocy samego Twórcy i prawodawcy teyże natury, przypuścić niechce.

Mnieyszy zapewne byłby nierozum i mnieysza bezbożność, przeczyć bytności wszystkich tych zdarzeń, i utrzymywać ze znaczną Filozofów wieku ośmnastego liczbą, że Ewanieliia nic w sobie prawdziwego nie ma; aniżeli uciekać się do wykładów tak dziwacznych, które przez się nic nie tłumacząc, wystawuią ustanowiciela religii chrześciiańskiey iako prostego człeka, i tém się

tylko różniącego od innych ludzi, że miał większą w działaniu zręczność i znaiomość praw przyrodzenia. Przydaymyż i to ieszcze, że tu idzie o wyłożenie w takowy sposób nie małey iakiey zdarzeń nadzwyczaynych liczby, lub iedney tylko osoby tyczących się; lecz mnóstwa niezmiernego cudów działanych albo przez Chrystusa Iezusa, albo przez iego Apostołów, albo przez następców Apostolskich; a cudów takich, które zadziwiły i nawróciły świat cały, i wzniosły na gruzach bałwochwalstwa chrześciiańską religiią po całym świecie. Ieżeli te wszystkie zadziwiaiące zdarzenia, są przyrodzonemi tylko, i od zbiegu pewnego praw natury zależącemi skutkami; potrzeba będzie przynaymniey na to się zgodzić, że te prawa natury nie były ukryte przed tymi, co tak niezwyczaynych rzeczy dokazywali. Skąd zaś, proszę, ludzie żadnych częstokroć nieposiadaiący nauk takiey znaiomości nabydź mogli? Izaliż ta sama znaiomość, coś nadprzyrodzonego i cudownego w sobie nie zawiera? Zapewne teraźnieysi Filozofowie nasi, coto z umieiętności i wynalazków swoich tak się popisuią, pomimo *wszystkich kroków*, iakie *w krainie doświadczenia* uczynili; w porównaniu do tych cudotwórców, którcmi tak dalece gardzą, za nader wielkich nieuków uznać siebie przymuszeni będą. W reszcie, ieżeli się im podoba, niechay równe znaiomości swoiey pokażą

nam dowody; a chętnie naukę ich przyymiemy, chętnie wyroków iey usłuchamy. Lecz ieżeli wyznać muszą, że to ich siły przechodzi; ieżeli pomimo wszystkich swoich doświadczeń, nic podobnego temu, co ludzie nieuczeni i prości ze wszelką łatwością czynili, zdziałać nie mogą; radziłbym im, aby przez wzgląd na własny honor z prawdziwymi Chrześciianami wierzyli, że ludzie taką obdarzeni mocą, nie bylito ludzie pospolici; ale posłańcy samego Boga, imieniem iego działaiący, obowiązani po całey ziemi obwieszczać wolą Pańską i tę religiią świętą, którą Bóg narodowi ludzkiemu dadź postanowił.

Niema potrzeby daley z tém się rozwodzić; to bowiem, co się dotąd powiedziało, zdolném iest ludzi rozsądnych przekonać, że dzieła nadprzyrodzone w ogólności, a wszczególności te, które cudami zowiemy, nie tylko są cale podobne, ale nawet poznać ie łacno w tysiącznych okolicznościach, i od skutków przyrodzonych, z taiemnych nawet praw natury pochodzących, rozróżnić możemy. A z tego iuż wnieść należy, iak nędzny iest wybieg wielu niedowiarków, coto dla tego tylko, iż przyrodzone zdarzenia błędnie niekiedy za cuda poczytywano, wmówić nam usiłuią, że wszelkie bez wyłączenia cuda maią bydź odrzucone; gdy z tego zarzutu ten tylko wniosek wypływa, iż do rozeznania cudów potrzeba

roztropney baczności i przyzwoitey krytyki: na co też każdy rozsądny łacno pozwoli.

Abym tę teoryą, w sobie tak ważną, dokładnie i zupełnie wyłożył, muszę tu ieszcze choć krótko o tém namienić, że bywaią takie zdarzenia, które chociaż z natury swoiey ani cudownemi ani nadprzyrodzonemi nie są; w pewnych atoli okolicznościach za prawdziwe cuda, działania Boskiego iawnie dowodzące, poczytane bydź maią. Dowodzę tego przykładem z dzieiów ludu Bożego. Królestwo izraelskie przez trzy lata suszą i głodem trapione było. Prorok Eliiasz, który był przepowiedział straszliwą tę plagę, przepowiedział oraz iey koniec: i za iego prożbą Król Samaryi zebrał lud cały na górę Karmelu. Tam iawnym cudem w obecności całego zgromadzenia zawstydziwszy kapłanów i fałszywych proroków Baala, i sprowadziwszy na nich karanie, na iakie obłudą swoią zasłużyli; przepowiada Królowi Achabowi, i ludowi całemu, że w krótce deszcz rzęsisty ożywi ich nadzieie, i koniec powszechnemu cierpieniu uczyni. Niebo na ów czas pogodne nie miało żadnych obłoków: Eliiasz posyła sługę swoiego na wierzchołek góry, aby uważał czy niema iakiego znaku nadchodzącego deszczu; a gdy ten sześćkroć posyłany, nie widział chmury naymnieyszey, za siódmym w reszcie razem oznaymił, iż postrzegł obłoczek podnoszący się z morza. Prorok więc ostrzega

natychmiast Króla, aby czém prędzey uchodził, ieśliby nie chciał bydź od ulewy zaskoczony. Iakoż w rzeczy samey, teyże chwili pokryło się chmurami niebo, a strumienie dżdżu obfitego wylały się na ziemię. Ieżeli te zdarzenia same w sobie i z osobna uważać będziemy, nie zaprzeczym temu, że trzyletnia susza mogła bydź skutkiem naturalney przyczyny; że Prorok Eliasz mógł mieć iakieś znaki przynaymniey do prawdy podobne, które bliski mu koniec tey suszy zapowiadały; że nagłe burzy powstanie mogło nic nie mieć w sobie cudownego, ani nadzwyczaynego nawet. Lecz w zbiegu tych wszystkich zdarzeń któż mocy Bożey nie uzna? izali wszystkie razem okoliczności wzięte nie pokazuią iawnie, że tu sam Bóg naturalnemi przyczynami kierował? że tu sam Bóg przez Proroka mówił i działał?

I to iest właśnie iedno z działań opatrzności Boskiey w porządku moralnym, którey skutki lubo nie zawsze są tak widoczne, iak pierwsze, niemniey iednak są rzeczywiste. Wszystkie xięgi pisma świętego wystawuią nam całą naturę i iey prawa, iako narzędzia w ręku Boga, któremi on podług woli swoiey wszechmocnie włada. Co naturalnieyszego, iako przemiana czterech pór roku, i wpływ onych do urodzaiów ziemi? Lata obfitości i niedostatku są skutkiem takowego wpływu. Tym czasem, ieżeli ma-

my wierzyć pismu świętemu, sam Bóg daie obfite żniwa, albo głody zsyła według miłosierdzia lub sprawiedliwości swoiey. *Vocavit Deus famem super terram.* (Ps. 104.) Zarazy i wszelkie niemocy pochodzą wprawdzie z przyczyn naturalnych, sam Bóg atoli nas przestrzega, że i tych on używa do wykonania świętych zamiarów swoich: sam on Dawidowi Królowi ukazał Anioła wykonywaiącego sprawiedliwy iego wyrok, i oznaczaiącego tych, co mieli paśdź ofiarą szerzącego się moru. Owszem, te nawet zdarzenia, które się zdaią naybardziey zależeć od samych ludzi, są w mocy Boga, i on niemi kieruie według upodobania swego. On to przepuszcza lub oddala woyny, a zwycięztwo, nie hetmana biegłość ani waleczność żołnierza, lecz wola iego stanowi: on ie rozdaie, iako się mu podoba, i dla tego nazywa się Bogiem zastępów, *Deus exercituum.*

Moyżesz widząc zbliżaiący się moment śmierci swoiey, zaleca potomkom Izraela zachowanie prawa od Boga im danego, upewniaiąc, że los ich przyszły w ziemi obiecaney, do którey się zbliżali, iest w ręku ichże samych. Przepowiada im czasy pomyślności i nieszczęścia, obfitości i niedostatku, zwycięztw i porażek, tryumfów i niewoli. Nic zgodnieyszego z prawami przyrodzenia, iak takowe szczęścia odmiany: mimo to iednak, izaliż ten wielki Prawodawca

przyczyny tych odmian w prawach natury znaiomych lub nieznaiomych ukazuie? Bynaymniey: upewnia on Izraelitów, iż te iedynie od litościwych lub sprawiedliwych wyroków Boga zależą: zapowiada wyraźnie, że wszystko, co się im szczęśliwego lub nieszczęśliwego przydarzy, będzie albo nagrodą ich wierności, albo ukaraniem nieposłuszeństwa. Do póki będą uległymi i wiernymi prawu, do póty błogosławieństwa w swych pracach doświadczą: ziemia stokrotny owoc wydawać będzie, wszystkie ich zamiary póydą pomyślnie, będą zwycięzcami swych nieprzyiacioł, nikt się im oprzeć nie zdoła, w zupełném bezpieczeństwie dóbr wszelkich używać będą. Przeciwnie, ieśli odstąpią prawa Boskiego, wszystko inaczey póydzie: przeklęstwo potka ich w miastach, przeklęstwo potka we wsiach: przyrodzenie odmówi im wszelkiey w potrzebach pomocy, ziemia odpowiednych pracom nie wyda owoców, niebo nie ześle dżdżu potrzebnego na ich zasiewy, owad pożrze ich zboża, niemocy wyniszczą ich państwa, a nieprzyiaciel spustoszy wszystko do ostatka: porażeni uciekać z placu będą, lecz ocalenia nie znaydą; kto nie polegnie od miecza, w niewolą zaprowadzony będzie: słowem, staną się ofiarą wszelkiego nieszczęścia i ukarania, którego aby się pozbyli, ieden tylko dla nich pozostanie śrzodek, nawrócić się szczerze do Boga. A on wzru-

szony ludu swoiego pokutą, wybawi go z pod iarzma uciemiężycielów, przywróci do pierwszego pomyślności stanu, i strasznym go uczyni nieprzyiaciołom. To Moyżesz tak wyraźnie i dokładnie Izraelitom przepowiedział, iż rzekłbyś, że przed czasem dzieie ich opisał.

Prawda, że te nagrody i karania nie są tak przywiązane teraz do zachowania lub przestąpienia zakonu chrześciiańskiego, iako były w narodzie żydowskim; nie przeto iednak Bóg przestał bydź iedynym władcą wszelkich pomyślnych lub niepomyślnych zdarzeń, i prawa natury nie przestały pełnić iego rozkazów. Iezus Chrystus aby umocnił słabość swych uczniów, i uzbroił ich niewzruszoną na wszelkie niebezpieczeństwa ufnością, zapewnia, iż ani ieden włós im z głowy spaśdź niemiał, bez woli niebieskiego Oyca. Iaka więc niebaczność i ślepota owych mędrków, coto w niczém odstąpić niechcąc od przyczyn naturalnych, wszystko przypisuią prawom natury, i wszystko chcieliby wytłumaczyć przez swoie uroione doświadczenia. Trzęsienia ziemi w iednym momencie ruynuiące miasta, straszliwe głody, powszechne zarazy, poburzenia narodów, okrutne woyny, są bez wątpienia skutkami przyrodzonemi; ale te przyrodzone skutki zależą też od przyczyny nadprzyrodzoney: narzędzia widzimy, lecz ręki władnącey niemi nie widzimy. Bóg sam

wszystkim tym ślepym siłom, wedle upodobania swoiego ruch nadaie; on według wyrazów pisma świętego sprowadza głód na ziemię, posyła woynę i powietrze: pomieszanie w porach roku, nieumiarkowanie w powietrzu, burze wszystko niszczące, wykonywaią iego rozkazy: *ignis, grando, nix, glacies, spiritus procellarum faciunt verbum ejus.* (Ps. 148.)

Pomimo to iednak, gdyby w takowych karaniach Boskich, iakie i za naszych też czasów aż nadto są pospolite, zabrawszy głos do ludu mówca iaki kościelny, ukazował mu zapalczywość Boga karzącego zbrodnie ludzkie, i zachęcał go do pokuty, przez którąby gniew Pański oddalony i karania iego odwrócone były; wnetby mu nierozsądną gorliwość i fanatyzm przypisano, wnetby tysiączne głosy przeciwko niemu powstały, iż próżną trwogą ludzi nabawia, i miesza powszechny pokóy, poczytuiąc to za Boskie karanie, co iest skutkiem naturalney przyczyny.

Aby w skutkach przyrodzonych uznać nad naturę wyższego sprawcę, nie potrzeba nawet uciekać się do objawienia Boskiego. Prawdy tey same nawet ciemności pogańskie przyćmić nie zdołały: i można mówić, że wszystkie od początku świata narody iawnemi znakami przekonania swego o niey dowiodły. W rzeczy samey; byłże kiedy tak gruby i nieokrzesany narod, coby w na-

głych potrzebach, lub ważnych przedsięwzięciach, pomocy z nieba nie wzywał? coby w czasie utrapienia przez pokorne modły i ofiary Bóstwa nie błagał? coby mu za powodzenia szczęśliwe uroczystego dziękczynienia nie składał? Te modły, te ofiary, te dziękczynienia, izali nie są powszechném wyznaniem, że wszystkie przyrodzenia siły są nito narzędzia w ręku nadprzyrodzonego władcy.

Zdania pogańskich mędrców większą zapewne maią powagę u niedowiarków Filozofów, aniżeli wyroki pisma świętego; a i te iednak zdolne są w tey mierze ich zawstydzić. Arystoteles w Poetyce swoiey (Roz. 8.) wyraźnie twierdzi, że przyrodzone na pozór i trefunkowe niby zdarzenia, powinne się częstokroć przypisać szczególney opatrzności Bożey: na dowód czego przywodzi z dzieiów miasta *Argos* następuiący przykład. Nieiakiemu Micyuszowi zdradziecko zamordowanemu wystawiony był posąg, który w ten czas właśnie, kiedy się mu zabóyca z bliska przypatrował, upadł nań i na mieyscu trupem go położył. *Takie zdarzenie*, dodaie Arystoteles, *nie może bydź zdaniem moiém przypisane trafowi.* Sądził więc ten Filozof, że w śmierci tego zabóycy, której przyczyna oczywiście była naturalna, nie może żaden rozsądny coś nadprzyrodzonego nie upatrować: a nasi mędrkowie z politowaniem sobie zwyczay-

nem poglądaliby na tego, coby w podobnych okolicznościach za zdaniem Arystotelesa poszedł.

Poeta rzymski Horacyusz nie był zapewne zbyt lękliwego sumnienia, i nikt go fanatykiem nie nazwie; a iednak wyraźnie się oświadcza, iż nie chciałby z krzywoprzysiężcą ani pod iednym dachem mieszkać, ani do iednegoż okrętu wsiadać. Za cóż to przecię? Czy dla tego, że zapadnienia domu, lub rozbicia się na morzu, iako zdarzeń przyrodzonych tylko, bardziey bezbożny niżeli sprawiedliwy człowiek lękać się powinien? Bynaymniey, inszy on powód boiaźni swey wymienia. Nie przyczyny naturalne, lecz pomsta Boża na tym ieszcze świecie ścigaiąca bezbożnych strachem go nabawiała:

> Raro antecedentem scelestum
> Deseruit pede pœna claudo (1).

Wiedział tenże Poeta, że nieszczęścia iego oyczyzny z przyczyn naturalnych pochodziły; z tém wszystkiém nie przyznawa onych takowym przyczynom, lecz sprawiedliwemu niebios gniewowi:

> Dii multa neglecti dederunt
> Hesperiæ mala luctuosæ (2).

To przekonanie Horacyusza początek swóy

---

(1) Horat. Lib. III. Ode 2.

(2) Lib. III. Ode 6.

wzięło z doświadczenia i mądrey iego rozwagi: sam albowiem o sobie wyznaie, iż uiął się był pierwey bezbożney Epikura sekty, który nauczał, że Bóstwo do zdarzeń tego świata wpływu żadnego nie maiąc, wszystko przyczynom naturalnym działać pozwala:

Parcus deorum cultor et infrequens,
Insanientis dum sapientiæ
Consultus erro; nunc retrorsum
Vela dare, atque iterare cursus
Cogor relictos . . . . (3).

Samo więc światło rozumu iawnie tę prawdę poganom ukazowało: dopiero zaś Chrześciianom nawet wmówićby niektórzy chcieli, że świat nie ma wyższego nad przyrodzenie władcy, że skutki nadprzyrodzone są niepodobne, że albo Bóg na stworzenie działać nie może, albo ludzie działania iego od skutków przyrodzonych rozeznać nie umieią: co izaliż nie słusznie ostatniém obłąkaniem rozumu nazwać możemy? Nigdy Bóg na przyrodzenie działać nie przestaie: uznaią to i uznawali zawsze równie poganie iako i Chrześciianie, równie narody za samém tylko światłem rozumu idące, iako i objawieniem Boskiém obdarzone. Działania takowe Boga ukazuią się iuż w zdarzeniach niezwyczaynych, iuż w cudach rzeczywi-

(3) Lib. I. Ode 34.

stych: a ludzie uważni i rozsądni, zwłaszcza prawdziwi Chrześciianie, maią sposoby i dzielne śrzodki do rozeznania onych. I to iest właśnie zasadą ufności sprawiedliwych, którzy wszędzie upatruią działaiącego Boga; gdy tym czasem obłąkani Filozowie ślepym natury siłom wszystko przyznaią.

ROZPRAWA O DWÓCH PIERWSZYCH WYSOKOŚCI ŹRZÓDŁACH, ułożona i przykładami objaśniona od *Donata* ZEBROWSKIEGO, Ucznia nauk wyzwolonych w Akademii połockiey, na publicznym popisie przez rozmowę ze swoim towarzyszem wykładana.

(*Dokończenie. — Obacz wyżey str. 63.*)

B. Ponieważ wszystkie iuż WPan rodzaie wyniosłych przedmiotów tyle, ile czas pozwalał, i materya wyciągała, opisałeś, i przykładami rozmaitemi objaśniłeś; zechcesz bez wątpienia do uczuć wysokich przystąpić, i moc ich naprzód określić, toż do przykładów udadź się.

A. Rzecz sama oboyga tego wyciągać zdaie się. Wszakże abym się nazbyt z nią nie rozszerzał, niektóre tu tylko przykłady wyliczę. Moc czyli natura uczuć wysokich na tém według *Batte* (Batteux) zależy, aby

się przez nie dusza nad stan pospolity ludzi wyżey podniesioną ukazywała. Stąd wielkomyślność, stałość nadzwyczayna, lub odwaga z wielkiém zaufaniem połączona, obfitém tego wyniosłości rodzaiu źrzódłem pospolicie bywa. Między wyniosłemi uczuciami, o których tu mowa, a żywemi czyli gwałtownemi affektami, wielka różnica zachodzi; gdyż gniew do szaleństwa nawet zbliżaiący się, żadnego częstokroć nie sprawuie podziwienia; gdy tym czasem spokoyny umysł horacyuszowskiego bohatera, co to bez żadney boiaźni na świat walący się pogląda, każdego w zadumienie porywa. (xięgi III. pieśń 3. w. 6. i 7.) Uczuć tych wyniosłych rozmaici sztuki rymotwórczey pisarze, rozmaite przykłady daią: ia kilka z nich wybiorę.

Porus po walecznym oporze w niewolą od Alexandra wielkiego wzięty i spytany, iakby się z nim obchodzić należało, odpowiedział wielkomyślnie swemu zwycięzcy: „Iak z królem”. Kiedy Alexandrowi wielkiemu Daryusz Król Perski trzydzieści tysięcy talentów na wykupienie synaczka i dwóch córek swoich w niewolą wziętych ofiarował, a Parmeniio radził mu, aby tey ofiary nie odrzucał; odpowiedział na to zwycięzca Daryusza: „I iabym pieniądze, niż sławę wolał, bym był Parmeniionem; teraz o ubóstwo nie frasuię się, a pamiętam żem Król, nie kupiec“. Cezar z pod Dyrra-

chiium do Brunduziium chcąc się morzem przeprawić, wsiada na łodkę rybacką; a widząc, iż się przewoźnik iego nawałności lękać poczyna, z wielkiém w szczęściu swoiém zaufaniem rzecze do niego: ,,Przecz się strachasz? Cezara wieziesz". August po odkryciu spisku przez Cynnę na siebie uknowanego, tych wspaniałomyślnych do nieprzyiaciela swego wyrazów używa: ,,Cynno! bądźmy przyiaciołmi, ia cię do tego zachęcam". W traiedyi Rasina pod tytułem Ataliia, te krótkie wprawdzie, lecz według zdania Rollina pełne uczucia naywyższego wyrazy czytamy: ,,Kochany Abnerze, ia się nikogo, oprócz Boga nie lękam (1). Skarbek, ieden z posłów polskich do Henryka Cesarza niemieckiego, gdy on iemu skarb swóy nieoszacowany ukazuiąc hardzie przegrażał się w te słowa: ,,Ten ukróci Polaki:" sygnet, który na palcu nosił, do skarbu cesarskiego wrzuciwszy, tak wspaniałomyślnie odpowiedział: ,,Złota, Cesarzu, przyrzućmy do złota". Nie mogę tu opuścić tego, co Batte i nader słusznie i bardzo stosownie do naszey rzeczy uważa, iż ludzie samą się tylko cnotą powoduiący do takowych uczuć są wielce zdatnymi: wszakże to nie w takiém rozumieniu brać należy, iakoby każdy przywarom iakimkol-

(1) Je crains Dieu, cher Abner, et n'ai point d'autre crainte.

wiek podległy, wszelkiey do nich sposobności miał bydź pozbawiony; wiemy albowiem iż niekiedy sama ze zbrodni wypływaiąca na wszelkie nieszczęścia gotowość, lub z dumą połączona w swych siłach ufność, na nie się wzdobydź może. Tak kiedy okrutna Medea w rozpaczliwym stanie zostaiąca spytaną była, coby się iey przeciw takiey nieprzyiaciół liczbie pozostało? zimną krwią, tę odpowiedź zadziwiaiącą dała: „Ia sama". Wyniosłość dumy Osmanowey z bohaterskiém w swych siłach zaufaniem połączoną, Krasicki w Pieśni I. *Woyny Chocimskiey* tak wyraża:

„A dumny mocą swego maiestatu,
„Wzniosł się nad człeka, i pogroził światu.

Te wszystkie przykłady maią bez wątpienia coś w sobie zadziwiaiącego. Iuż zaś skądże to podziwienie wypływa, ieżeli nie z wyniosłości, która się na uczuciach zasadza?

B. O tym wyniosłości gatunku, ile mnie iest wiadomo, żadney krytycy ani dawnieysi, ani teraźnieysi wątpliwości nie czynią; wszyscy go iednomyślnie przypuszczaią, i między źrzódłami myśli wysokich równie iako i przedmioty wysokie kładą. Większa podobno trudność między nimi co do affektów zachodzi, które Grecy *παθος* nazywaią.

A. Tak iest: ale ta cała ich trudność na tém się kończy, iż nie rodzaiowi same-

mu, lecz przykładom tylko niektórym, na potwierdzenie iego przytoczonym, wyniosłości zaprzeczać zdaią się. A to stąd pochodzi, iż nic trudnieyszego nie masz, iako naznaczyć pewne granice po między przyiemnością serce z lekka poruszaiącą, i natężeniem iey do takiego w reszcie stopnia, iżby mocą swoią w zadumienie porywała. Iuż zaś, iż affekta maią częstokroć moc podniesienia umysłu, na to się wszyscy zgadzaią, i koniecznie zgodzić się muszą; gdyż dowodem tego, iak każdemu wiadomym, tak równie niezaprzeczonym, iest owo nadzwyczayne poruszenie umysłu, iakie przez powierzchowne nawet znaki przytomni ukazywać zwykli, albo czasu dramatów czułych, albo czasu mów w affekta obfituiących. Doświadczenie samo tego nauczyło, iż częstokroć affekt z podziwieniem złączony, pomimo woli nieiakoś przytomnych, raz ich do poklasków niewczesnych, drugi raz do łez obfitych, innego razu do boiaźni, nienawiści, rozpaczy, gniewu przywodzi. Ale dosyć o tém w powszechności rozprawiać: wymieńmy iuż niektóre w szczególności, tak z Krasomówców, iako i z Poetów ku dowiedzeniu tego służące przykłady.

Demostenes w Filipice I. którą Nagurczewski na polski ięzyk przełożył, przez następuiące gnusności Ateńczyków opisanie, wstyd im wrazić, i do dania Filipowi wa-

łecznego bez zwłóki oporu pobudzić ich u-
siłuie: „Całaż ta ma bydź, pytam się, wa-
„sza zabawa, dowiadywać się ieden od dru-
„giego przechodząc się po mieście: *co tam*
„*nowego*? Ey cóż może bydź nowszego,
„iako to, że Macedończyk wsiada na kar-
„ki Ateńczykom, i całą porządza się Gre-
„cyą? *Jakże, Filip czy umarł? nie, ale*
„*choruie.* Ey, bądź umarł, bądź żyie, i
„cóż wam na tém? Choćbyście go już nie
„mieli, w krótcebyście, Ateńczycy, drugie-
„go na się wznowili Filipa, rządząc się ta-
„kim, iak dotąd sposobem; gdyż Filipa tém,
„czém iest, nie tak uczyniły iego własne
„siły, iako raczey wasze niedbalstwo.“ I
niżey trochę o teyże samey materyi mó-
wiąc pomieniony krasomówca, przez takie
porównanie chęć w Ateńczykach do woyny
z Filipem zapala: „Tak sobie postępuiecie
„w prowadzeniu woyny z Filipem, iak ów
„barbarzyniec potykaiąc się w zapasy: ie-
„śli z jedney strony cios oberwie, co ży-
„wo ręką do niey się ucieka; ieśli dosta-
„nie z drugiey, wnet tam rękę obraca:
„lecz złożyć zamach na siebie wymierzony,
„lub poprzedzić swego przeciwnika, nie ma
„ani zręczności, ani starania.

„Podobnie i wy, ieśli usłyszycie, że
„Filip wpadł do Chersonezu, tam na tych-
„miast wyprawuiecie posiłki; iesli wkroczył
„do Termopilów, tu czém prędzey bieży-
„cie; ieśli się w którą inną udał stronę,

,,dążycie za nim; to w tę to w owę, iako-
,,byście byli na iego skinienie. I tak ża-
,,dnych postanowionych zabiegów, żadney
,,nie macie ostróżności: czekacie póki was
,,iaka niepocieszna nowina poruszy".

Te i tym podobne wyiątki zdolne są iawnie ukazać, iak słusznie wszyscy krytycy wyniosłość Demostenesowi przypisuią. Umiał zapewne ten krasomówca sławny, iaśnie i zwycięzko rozum słuchaczów swoich przekonywać; ale też nie zbywało mu na umieiętności poruszenia nadzwyczaynych affektów.

Z tym sławnym mężem, iak co do innych krasomówstwa przymiotów, tak i co do poruszenia affektów, słusznie Cycero porównanym bydź może. Nie tayno iest albowiem nikomu, iak dziwne w tey mierze wymowa iego sprawowała skutki. Z tego ia krasomówcy rzymskiego, abym znaiomemi rzeczami WPana nie nudził, dwa tylko króciuchne wyiątki przytoczę; ieden z mowy za Publiiuszem Sullą, a drugi za Milonem. Ukazawszy Cycero niewinność Sulli, w reszcie imieniem synaczka iego przytomnego u sądu, prosi sędziow, aby Sullę potępiać nie chcieli: ,,To was małe dziecię prosi, sę-
,,dziowie, abyście kiedyż tedyż, ieżeli nie
,,powodzenia szczęśliwego, tedy przynay-
,,mniey nieszczęścia oycu swemu powinszo-
,,wać dozwolili: temu nieszczęśliwemu dzie-
,,cięciu bardziey są wiadome drogi do są-

,,dów i trybunałów, aniżeli na pole mar-
,,sowe i na mieysce, gdzie się młodź w nau-
,,kach ćwiczy (2)". W mowie także za Mi-
lonem, nader wiele poniewolnie wyciskaią-
cych łzy litośne znayduiemy wyrazów, a
między innemi następuiące: ,,O ia nędzny,
,,o ia nieszczęśliwy! przywrócić ty mię do
,,oyczyzny, Milonie, przez tych mężów
,,potrafiłeś, a ia cię w oyczyznie przez
,,nich zatrzymać nie zdołam? cóż odpo-
,,wiem dzieciom moim, które cię za dru-
,,giego oyca poczytuią? co tobie, Kw. bra-
,,cie, który tu przytomny nie iesteś, a' któ-
,,ry uczęstnikiem moich nieszczęść by-
,,łeś? (3)

Do tych greckiey i rzymskiey wymo-
wy przykładów, przydam tu ieszcze niemniey
tkliwy wyiątek z kazania wtórego seymowe-
go Xiędza Piotra Skargi, w którém do pa-
nów seymuiących tak się odzywa: ,,Zdrowie
,,nasze w ręku waszych, weyrzyycie na nas,
,,abyśmy nie ginęli, i w domowey niespra-
,,wiedliwości, i w pogańskiey niewoli. Wy-

---

(2) Hic vos orat, judices, parvus, ut se aliquando, si non integra fortuna, at afflicta, patri suo gratulari sinatis: huic misero notiora sunt judiciorum itinera et fori, quam campi et disciplinarum.

(3) O me miserum, o infelicem! revocare tu me in patriam, Milo, potuisti per hos: ego te in patria per eosdem retinere non potero? quid respondebo liberis meis, qui te parentem alterum putant? quid tibi Q. frater, qui nunc abes, consorti mecum temporum illorum?

,,ście Oycowie nasi i Opiekunowie, a my
,,sieroty i dzieciny wasze. Wyście iako
,,matki i mamki nasze: ieśli nas odbieżycie,
,,a źle o nas radzić będziecie; my pogi-
,,niem, i sami zginiecie. Wyście rozum i
,,głowy nasze: my iako proste dzieci, na
,,wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan
,,Bóg wam myślić o nas rozkazał. Wyście
,,iako góry, z których rzeki i zdroie wy-
,,tryskaią: a my iako pola, które się one-
,,mi rzekami polewaią i chłodzą. *Góry*, ia-
,,ko Psalm mówi, *przyymuycie ludkom po-*
,,*kóy, i pagórki spuszczaycie im sprawie-*
,,*dliwość*. Was Pan Bóg podniosł na wyso-
,,kie urzędy, nie' dla was, abyście sami
,,swoich pożytków pilnowali; ale dla ludu,
,,który wam Pan Bóg powierzył, abyście
,,nam sprawiedliwość i pokóy, który od P.
,,Boga bierzecie, spuszczali. Toć są głosy
,,i wołania ich do was: zmiłuycież się nad
,,nimi".

B. Lubo nader trudną iest rzeczą, iakoś WPan wyżey słusznie namienił, z pewnością stanowić, kiedy affekta miernie tylko poruszaią, a kiedy nad mierność podniosłszy się tryumfuią nad umysłami słuchaczów lub czytelników; z tém wszystkiém bynaymniey ia nie wątpię, iż wyiątki dotąd od WPana przytoczone, w liczbie tych, co porywaią serce, umieszczone bydź mogą. Bo ieżeli Demostenes iest też w Filipikach swoich wyniosłym, iak krytycy twierdzą; gdzież

ta wyniosłość bardziey się wydaie, iako w pomienionych przykładach? Ieżeli Cyceronowi co do poruszenia affektów ma się osobliwsza umieiętność przyznawać, w którychże ona mieyscach, oprócz mów na Werresa, dzielniey, iak w przytoczonych ukazuie się wyiątkach? Iezeli wymowa kościelna ma i u nas iakie doskonałe w tey mierze przykłady, kędyż ta ich doskonałość lepiey się widzieć daie, iak w przywiedzioney odezwie Xiędza Skargi? Ale widzę, iż ia tą uwagą swoią na próżno czas zaymuię, i do kończenia przedsięwziętey rzeczy, który ieszcze poetyckich wyciąga przykładów, iemu przeszkadzam.

A. Takie uwagi nie przeszkodą, lecz dopełnieniem naszey materyi słusznie się nazwać mogą. Co zaś do przykładów rymotwórskich należy, te, iak mi się zdaie, nic tkliwszego w sobie nie zawieraią, nad opisanie żalu matki Euryala w IX. xiędze Eneidy po śmierci zabitego od Rutulów syna:

„ Tym czasem w trwożném mieście wieść biega skrzydlata,
„ I w ucho nędzney matki Euryala wlata:
„ Krew iey w żyłach zakrzepła, przelękła się, zbladła,
„ Upuściła iglicę, przędza z rąk wypadła.
„ Wybiega nieszczęśliwa z niewieściemi krzyki,
„ Targaiąc włos, szalona, na mur, między szyki,
„ Niepomna niebezpieczeństw, na ludzi, na ciosy
„ Slepa leci, iękami wzruszaiąc niebiosy.

„ Takim cię widzę, synu? ta z ciebie odpłata;
„ Ta pomoc, Euryalu, na me stare lata?
„ Okrutny! czyli mogłeś mnie samę zostawić?
„ Gdy na tak wielkie stosy chcieli cię wyprawić,
„ Ach! czemuż nielitośni, w tey ostatniey chwili,
„ Pożegnania cię nędzney matce odmówili?
„ Psom i ptakom pod obcém leżysz pastwą niebem,
„ Anim ia matka nie szła za twoim pogrzebem;
„ Nie zamknęłam ci oczu, nie obmyłam rany,
„ Nie stanąłeś mi nową szatą przyodziany,
„ Którąm we dnie i w nocy nie przestała śpieszyć,
„ Tą robotą starości troski chcąc pocieszyć.
„ Dokąd póydę? gdzie członki, gdzie rozdarte ciało?
„ I w którey wreście ziemi schronienie dostało?
„ Toż z ciebie, synu, stawiasz przed oczy moiemi?
„ Za tém ia to bieżała po morzach i ziemi?
„ Przez litość wszystkie groty przeciw moiey głowie
„ Wyrzućcie, mnie zabiycie pierwszą Rutulowie;
„ Lub ty, Boże, piorunem wydrzyy widok słońca,
„ Gdy inaczey dni smutnych nie doczekam końca.
„ Ten płacz rozdzieraiący w szeregach się szerzy,
„ Tępi się dzielność w piersiach do boiu rycerzy.

W podobnym rodzaiu od wielu nader zachwalony wyniosłych affektów przykład w pieśni IX. *Woyny chocimskiey* czytamy; gdzie Poeta obrządek pogrzebowy Zawiszy młodego, i przybycie nań oyca nieszczęśliwego opisuie.

„ W tém się ozwały żałobne śpiewania,
„ Krokiem leniwym światła się zbliżały;

„ Co raz płacz słychać, ięki, narzekania,
„ Co raz ie smutne echa powtarzały.
„ Zdrętwieli wszyscy na te powtarzania,
„ W tém się ozdobne mary okazały;
„ A gdy się zbliżył do ciała martwego,
„ Poznał nieszczęsny oyciec syna swego.
„ Stanął; i wszystkich zdrętwiały przelęknie,
„ Gdy w zwłóki syna suche wlepił oczy;
„ Cichym odgłosem niekiedy zaięknie,
„ W około wzrokiem zmieszanym powłóczy;
„ Drżący natychmiast wzdychaiąc uklęknie,
„ Porwie się, znagła do ciała przyskoczy:
„ O synu! głosem płaczliwym zawołał,
„ Zemdlał, i więcey iuż mówić niezdołał.
„ Cichość posępna zatém nastąpiła,
„ Na tak okropne patrząc widowiska;
„ Boleść niezmierna przytomnych dręczyła,
„ Kapłani płacząc przystąpili zbliska,
„ Chcąc starca odwieśdź: próżna praca była,
„ Niezwykłą mocą martwe zwłóki ściska.
„ Jęczy, a smutne wznosząc w niebo oczy,
„ Przytula syna, i łzy rzewne toczy.

Juliian Niemcewicz w elegii naśladowaney z Angielskiego, pisaney na morzu w czasie oddalenia się z oyczyzny 1804 roku, tak boleść serca swego wyraża:

„ Mieszkania rodu mego starożytne mury!
„ Kędym igrał w dziecińtwie, wy błonia, potoki,
„ I ty świątynio z wieżą wybiegłą do góry,
„ Gdzie drogie przodków moich spoczywaią zwłoki!

„Wszędzie myśl udręczona przenosić się będzie:
„Lecz patrz, iuż się horyzont szarym kryie mrokiem,
„Iuż gmachy, domy, brzegi, drzewa w ciągłym rzędzie
„Raz się okażą, i znów nikną przed mym okiem.

„Uciszcie się o wiatry! nie wzdymaycie morza,
„Niech spokoyna ma nawa w milczeniu spoczywa;
„Niechay, gdy iutro świetna okaże się zorza,
„Wzrok móy brzegi oyczyste raz ieszcze odkrywa!

„Próżne są prożby moie! wiatr się w żagle ciśnie,
„I wzniesione bałwany szumna warzy piana;
„Nie uyrzę tylko wody, gdy słońce zabłyśnie...
„Zegnam cię raz ostatni oyczyzno kochana.

O wyniosłości tego wyiątku, gdyby kto zechciał powątpiwać, i samę tylko przyiemną czułość onemu przyznawać; możeby niektórych tey swoiey wątpliwości stronników znalazł. Co do mnie, ia innych zdania nie ganiąc, wyższego coś nad przyiemność miernie tylko poruszaiącą w nim upatruię. Otoż masz WPan niektóre przykłady i z rymotwórców na objaśnienie wyniosłych affektów przytoczone: możnaby wprawdzie ieszcze więcey ich przywieśdź, a zwłaszcza z traiedyy lepszych; ale rzecz bez tego nazbyt przedłużona zdaie się wyciągać, abym na wymienionych zakończył. Co WPan o tém sądzisz?

B. Ieżeli się mu tak podoba łacno na iego zdanie przystaię.

PRZESTROGA GARDZICIELOWI MUZ.

Przestań płochemi żartami
Gardzić świętemi Muzami:
Z jch piękney sztuki żartować,
Może cię wiele kosztować.

Na kogo Muza gniewnemi
Oczema spóyrzy swoiemi,
Taki na cały wiek będzie
Niesławnym u ludzi wszędzie.

Biada temu, czyie składnie
Imie do wierszu ich wpadnie:
On nie na iedney tu Rusi
Przysłowiem wszystkich bydź musi.

Gdzie się ukaże swą twarzą,
Wszyscy go wierszem pokarzą;
Same nań, gdy go postrzegą,
Z wrzaskiem przekupki wybiegą.

Taki nie długo pożyie:
Iak Likamb powróz na szyię
Wrzuciwszy, siebie zadusi,
I przed czasem zginąć musi.

Ale nie mniemay, by były
Same twe nawet mogiły,
I prochy twoie spokoyne,
Za taką z Muzami woynę.

Nie zginie nigdy twe imię,
Zelżone w wiecznym ich rymie:
Wiecznie, którym się udusisz,
Na powrozie wisieć musisz.

O STANIE WNĘTRZNEY CZĘŚCI AFRYKI.

(Wyiątek z peryodycznego pisma: *Museum des Neuesten und Wissenswürdigsten, von S. F. Hermbstädt.* 11 Bds. 3 Heft. *Berlin*, 1817.)

Wiadomość o stanie wnętrzney części Afryki wyięta z pisma w Londynie 1816. r. wydanego, tém samém na siebie zwrócić uwagę powinna, iż wszelkie tych krain opisania były dotąd niedokładne, albo też od prawdy dalekie. Winniśmy ią po większey części maytkowi *Adams*, którego świadectwo wydawca podróży Pana *Cock* w przedmowie umieścił. *Adams* rodem z *New-Jorku* 1815. r. w ubogim nader i nędznym stanie przybył do Londynu. Wielu członków towarzystwa afrykańskiego, wespół z niektórymi urzędnikami powziąwszy o nim wiadomość, pilnie się rozpytywać go poczęli o stanie i położeniu zwiedzonych przezeń krain. Sposób iasny i prosty, którym swe przypad-

ki opisywał, przekonał wszystkich o szczerości i prawdzie iego opowiadania; a list JP. *Dupuis* Wice-konsula angielskiego w *Magadora*, prawdę rzeczy ważnieyszych potwierdził.

Amerykański okręt *le Charles* 11go Października 1810 roku rozbił się nie daleko północnych brzegów Afryki, o 400 prawie mil od uyścia rzeki *Senagal*. Kapitan okrętu *Harton* z maytkami w sztuce pływania dobrze wyćwiczonymi przybył do brzegu, gdzie od 40 Maurów połowem ryb zaymuiących się w niewolą wziętym został. Małą część ładunku od maytków ratowaną Maurowie spalili, samę tylko miedź i żelazo zabrali. Przyległa wieś nazwana *El Gazie*, nie ma w swych okolicach żadnych lasów i roślin, nie widać tam gór i pagórkow; i gdzie się tylko oko obróci, nic więcey oprócz niezmierney przestrzeni piasków, nie postrzega.

Maurowie maią czarne i gładkie włosy: pospolitém ich odzieniem bywa zwierzęca skóra, którą niższe części ciała pokrywaią: nie używaią czapek, ani obuwia. Niewiasty noszą na głowie białe chustki, ułożone nakształt zawoiu. Mieszkaią pod namiotami grubo utkanemi z koziey sierci lub owczey wełny: niektórzy zaś albo ich zpoła niemaią, albo ie robią z żaglów iakim przypadkiem nabytych; których też używaią i do odzienia. Zwyczaynym ich pokarmem są ryby, cała zaś ich przyprawa na tém zależy, iż ie na słoń-

cu suszą, potém w małe kawałki porąbawszy, na gorącym piasku przypiekaią. Spzętów i naczyń kuchennych nie maią żadnych; wnosić więc można, że te, które się im po rozbiciu okrętu *le Charles* dostały, musiały bydź miłą dla nich zdobyczą.

Tak wielkie iest ich ubóstwo, iż sam niedostatek ryb zdolnym iest o głod przyprawić, który też pod czas czternastodniowego pobytu naszego w *El Gazie* przypadł, i trwał dni kilka. Między sprzętami, które po rozbiciu się okrętu fale morskie na brzeg wyrzuciły, była skrzynia z wędami i sieciami. Maytkowie nasi chcieli im pokazać onych użycie, lecz Maurowie żadney pomocy przyiąć nie chcieli, i swoim sposobem postępuiąc tyle ryb ułowiwszy, ile wielbląd udzwignąć może, do podróży się gotowali. Naprzód zaś maytków w niewolą wziętych ze wszelkiego odzienia odarli, które natychmiast z innemi ruchomościami zagrzebali w piasku. Tym sposobem wystawieni ieńcy na upał słoneczny, w krótce po całém ciele okryci zostali małemi pęcherzykami i licznym owadem; tak dalece, iż dla ulgi i spoczynku musieli się w piasku zagrzebywać. Kapitana okrętu, ciężką zdjętego niemocą, gdy bolu znieść nie mógł, i łaiać im począł, przeto iż z niego też odzienie mocą zdzierali; pałaszem, który się im z rozbitego okrętu dostał, okrutnie zamordowali.

Adams z dwóma towarzyszami był oddany karawanie ze 20 osób złożoney, licząc razem niewiasty i dzieci. Za niemi szły trzy wielbłądy, które wodę niosły, a czwarty był obciążony rybą i rozmaitemi sprzętami. Podróż ich była wcale niewygodną i nieiednostayną; czasem albowiem 10 mil na dzień uchodzili, czasem 15 i więcey; częstokroć szli dwa albo trzy dni bez przerwy, w nocy tylko odpoczywaiąc; niekiedy przez ieden albo dwa dni zatrzymywali się dla dania odpoczynku wielbłądom. Droga, która na wschód z małém nakłonieniem ku południowi prowadzi, ciągle iest piaszczystą, i gdzie niegdzie małe pagórki lub kamienie widzieć się daią. Po trzydziestu dniach, w ciągu których podróżni żadnego nie napotkali człowieka, przybyli na pewne mieysce, gdzie się naydowało czterdzieści namiotów, staw ieden i kilka krzaków. Tu karawana pierwszy raz po oddaleniu się swoiém od morza obaczyła wodę: ieńcom kazano paść owce i kozy: kilką dniami późniey przybył też młody Portugalczyk *Stevens* z tegoż okrętu maytek, i pracy drugich został towarzyszem.

Po nieiakim czasie *Stevens* i *Adams* musieli byź uczęstnikami iedney wyprawy, maiącey za cel łowienie niewolników. Karawana składała się z ośmnastu Maurów i dziewięciu wielbłądów wodą i ięczmienną mąką obarczonych. Po trzech dniach przyłączyło

się ieszcze dwunastu Maurów z trzema wielbłądami. Ruszyli zatém spólnie przez pustynie piaszczyste, i w dziesięć dni przybyli na mieysce, gdzie była nadzieia opatzyć się w wodę na dalszą podróż: ale dla wielkiey suszy wszytkie na ów czas studnie były powysychały. Po czterodziennym wreszcie okropnym niedostatku wody przybyli do *Soudenny*. Iest to mała wioska Negrów, około którey płynie strumień: domy są bite z gliny, pospolicie o iednem piętrze, dachy płaskie robione z żerdzi gliną narzucanych: nie widać w nich żadnego sprzętu domowego, oprócz mat słomianych i drewnianych misek. Ognia do warzenia potraw nigdy prawie nieużywaią.

Karawana ta ośm dni tu się bawiła, i ukrywała się po krzakach wioskę *Soudennę* otaczaiących, czekaiąc zręczney pory do łowienia niewolników. Iakoż w krótce zchwytali niewiastę, która się nieco od wioski z trzema dziećmi oddaliła: lecz w kilka dni Negrowie w liczbie od 40 do 50, puginałami, łukami i strzałami uzbroieni znagła ich oskoczyli, i w niewolą zabrawszy zaprowadzili do swey wioski. Niektórym z nich związano ręce, i wszytkich na iednem mieyscu zamknięto: skąd iednak łacnoby mogli umknąć, gdyby cokolwiek więcey odwagi mieli.

Po kilku dniach poprowadzono ieńców do *Tombukto* stołecznego miasta, i rezyden-

cyi Króla. W drodze tey przy ieńcach było sześciudziesiąt zbroynych Negrów z ośmnastą wielbłądami: co dzień 15 lub dwadzieścia mil uchodzono. Wszyscy szli piechotą, wyiąwszy officerów, którzy po dwóch iechali na wielbłądach. Wielu z Maurów zamyślało o ucieczce, boiąc się aby ich na śmierć nie skazano: co poznawszy officerowie, po krótkiém naradzeniu się w bliskiey zastanowili się wiosce, i czternastu ieńcom kazali ściąć głowy; żeby zaś innych w boiaźni utrzymać przywiązali iednę z tych głów do szyi wielbląda. W tey wiosce kobiety noszą iednę albo dwie złote zausznice, nozdrze też sobie przedziurawiaią dla zawieszenia pierścieni. Zabawiwszy się tu dwadzieścia cztery godziny, udali się w dalszą drogę do *Tombukto*, i co dzień uchodząc po mil dwadzieścia, podróż swą w piętnaście dni zakończyli. Wraz po przybyciu do *Tombukto* stawiono ieńców przed Królem, który rozkazał ich osadzić w więzieniu; z *Adamsem* zaś i młodym Portugalczykiem postąpił łagodniey, i cały czas trzymał ich w swoiém mieszkaniu.

U Króla *Woollo* i u Królowey *Fatime* były włosy na głowie białe. Królowa nosiła błękitną bawełnianą suknią ze złotém bramowaniem, i pas złoty spuszczony aż do kolan. We dni uroczyste głowę swą zdobiła mnóstwem drobnych kwadratowych kawałków kości słoniowey. Chociaż mieszkańce tego miasta nabywaią od Maurów rozmaitych ie-

dwabnych materyy, nie zdarzyło się iednak widzieć *Adamsowi*, aby Królowa, lub inna iaka niewiasta używały onych; stąd wnosić można, iż takowe materye daley z kraiu wywożą. Król nosił błękitną suknią z szerokim złotym naramiennikiem: czasem używał zawoiu, lecz pospolicie odkrytą miewał głowę. Kiedy się ukazywał w mieście, uprzedzał swoich dworzan kilką krokami. Poddani go witali naprzód ukłonem, potém głowy iego dotknięciem, toż w reszcie rąk ucałowaniem. Posłuchanie w pałacu odbywał, siedząc na tlé z ziemi ubitém; w czasie którego poddani z porządku całowali mu głowę.

Królewski pałac bity iest z ziemi gliniastey ze słomą mieszaney: ośm lub dziesięć zawiera pokoiów, w których wyrównana i ubita ziemia mieysce zastępuie podłogi. Cały otoczony iest murem z podobney ziemi bitym. Przyieżdżaiący kupcy muszą swe towary tu składać, aby od Króla przeyrzane, i iako się *Adams* domyślał, ocenione były. O dzieciach królewskich żadney nie powziął *Adams* wiadomości.

W jednym pokoiu królewskim widział dwadzieścia muszkietów, iak mu się zdawało, francuzkich; między któremi niektóre były dwururne: nie widział iednak, aby ich kiedy używać miano. Przez długi czas mnóstwo się ludu kupiło dla widzenia *Adamsa*

i iego towarzysza: niektórzy nawet z mieysc odlegleyszych dla tego iedynie przybywali.

Po sześciu miesiącach przybyła karawana Maurów z tabaką, i wykupiła niewolników ładunkiem pięciu wielbłądów. Kupcy ci dobrze znaiomi byli w *Tombukto*, iako corocznie z towarami tam przybywaiący.

Miasto *Tombukto*, podług opisania *Adamsa*, leży na równinie: domy wszystkie są kwadratowe, z gliny bite, z płaskiemi i iednostaynemi duchami. Cały zaś sprzęt domowy mieszkańców składa się z mat słomianych, na których sypiaią, z glinianych dzbanów i mis drewnianych. Murów dla obrony w cale tam niema. Liczby mieszkańców nie mógł oznaczyć; sądzi iednak że bardzo iest mierna. O sto sążni od miasta płynie rzeka *La Mar Zaroh* zwana, która w odległości dwóch mil od *Tombukto* bierze swóy początek między dwiema górami: szerokość iey w tém mieyscu iest na pół mili. Woda wprawdzie iest mętna, lecz że inney nie maią, powszechnie tey używać muszą. Łodzi robione z kory figowego drzewa, przeznaczone są do łowienia ryb, w które ta rzeka obfituie: rozmaite są ich gatunki, widział *Adams* iednę wielką koloru czerwonawego, którey zęby podobne były zębom łososia. Negrowie nie płataiąc ie gotuią całkiem w wodzie.

Przednieysze tu są owoce, kokosy (1), daktyle, figi i ananasy: nadto znayduią się iakieś owoce słodkie wielkości zwyczaynego iabłka z pestką śliwkową; te dla rzadkości swoiey wielce są cenione, i dla samego się tylko Króla zbieraią. Jarzyny daią się widzieć następuiące: marchew, *turnips*, słodkie *pataty*, bob, i różne gatunki kapusty. Ryż rośnie w obfitości, i zboże gwineyskie, którego słoma od pięciu do szesciu stop bywa długa, kłos zaś daie powszechnie dwie garści ziarna podobnego do gorczycy. Ziarno to rozcieraiąc miałko między płaskiemi kamieniami, i przez słomiane sita przesiewaiąc, otrzymuią mąkę. Pozostałe w sitach grubsze części gotuią w wodzie, toż z mąką czystą zmieszawszy robią gęste ciasto, i mlekiem koziem ie nalewaią: zatém całe domostwo usiadłszy w koło na ziemi, z jedney drewnianey misy używa społem tego pokarmu. Łyżka, noż i grabki są u nich nieznaiome narzędzia: Król nawet i Królowa rąk i palców używaią miasto sztućców stołowych. Iadaią też niekiedy masło kozie, co u nich szczególnym iest przysmakiem, chociaż powszechnie z sierci nawet nie bywa oczyścione.

---

(1) Wydawca tego opisania wątpi, aby kokowe drzewa w takiey odległości od morza rosły, skąd wnosi, iż *Adams* korbasy wziął omylnie za kokowe owoce.

Uprawa roli iest łacna: do wskopania bowiem ziemi same im tylko dwóyzębe widły od Maurów nabyte służą. Nie zdarzyło się widzieć *Adamsowi*, aby wołu lub innych zwierząt do robot rolniczych używano. Koni tu zgoła niema. Pospolite tego kraiu zwierzęta są: słonie, krowy, kozy, osły, wielbłądy, drabarze (dromedare), psy, króliki, i *heirie*, tak zwany gatunek małych wielbłądów, których iak koni używaią do iazdy. Zwierzę to nie łacno staie się powolném, i wielkich ciężarów dźwigać nie może; ale bez wytchnienia w kilka dni pięćdziesiąt mil umiega.

Negrowie poluią na słonie uzbroieni strzałami, których żelezce wynosi na stopę długości. Taką strzałą ugodziwszy w zwierza, trzy albo cztery dni idą w ślad za nim, póki zemdlony nie upadnie na ziemię. *Adams* widział tym sposobem zabitegó słonia o dwie mile od *Tombukto*. Przechadzaiąc się iednego wieczora z Negrem usłyszał w niewielkiey odległości przeraźliwe iakieś chrapanie: Neger poznawszy stąd słónia, nazaiutrz o świtaniu uzbroiony łukiem i strzałami wsiadł na *heirie* dla wyśledzenia zwierza. *Adams*, młody Portugalczyk i niektórzy z Negrów towarzyszyli mu pieszą, ale postrzegłszy niepospolitey wielkości słonia, o sześćset prawie sążni zatrzymali się, nie śmieiąc daley postąpić: sam tylko siedzący na *heirie* Neger pomknął

się bliżey ku niemu, wypuścił strzałę, i głęboką mu ranę zadał. Rozjuszony słoń wspiął się i podskoczył wysoko, toż uderzywszy trąbą o ziemię z takim łoskotem, że z dala był słyszany, rzucił się pędem na Negra; ale ten szczęśliwie uszedł. Znaleziono na czwarty dzień nieżywego iuż słonia o milę od tego mieysca, gdzie był raniony. Pierwsze Negrów staranie było, wyrznąć mu dwa kły wielkie, co nazywamy słoniową kością: potém odcięli nogi, i mięso mniey tłuste około łopatek wyrznęli, które ususzywszy przez dwa dni na słońcu, warzyli sobie na pokarm. Smak tego mięsa, iak opowiadał *Adams*, iest cierpki i odrażaiący. Iest ieszcze zwierz drapieżny nazwany *Kourhoo*, ze składu do psa wielkiego podobny, na grzbiecie ma otwór, w który zdobycz swą składa: sierć na nim koloru brunatnego, a podbrzusze siwe: ogon krótki, uszy zaostrzone i stoiące: łazi po drzewach z łatwością i zbiera owoce, chwyta przytém kozy, a nawet i dzieci małe pożera: skąd Negrowie mocno się go lękaią. Znacznieysze są tam ptaki: strusie, orły, i czerwone papugi; nadto ptak iakiś znaczney wielkości, żywiący się rybami i drobném ptastwem. Iaskułek zaś zgoła *Adams* nie widział. Strusie stadami powszechnie chodzą: mieszkańcy upatrzywszy w dzień ich siedlisko, nocą napadaią na nie i kiymi zabiiaią: pióra ich świeżo wyrwane

są naypięknieysze, mięso i iaia smaczne. Znayduią się też w okolicach *Tombukto* pszczoły, ale miodu im nie podbieraią.

Na górze miastu przyległey, widział *Adams* wielką ilość siarki, którą Negrowie z nieiakąś czarną do opiium podobną materyą mieszaią: z tego potém robią gałeczki, topią ie na ogniu, i zanurzaią w tym roztopie żelezca strzał przeznaczonych do bicia słoniów.

Mieszkańcy *Tombukto* powszechnie wzrostu są wysokiego, i sił wielkich: rzadko kiedy choruią: zwyczaiem ich iest namaszczać się codziennie po całém ciele koziém masłem, ieśli zaś tego zaniechaią, skóra ich staie się szarą, chropawą, i obrzydłą na widok. Wszyscy męszczyzni maią na czele trzy nacięcia, czyli kresy koloru błękitnego, z których iedna od wierzchołku czoła idzie aż do nosa, dwie zaś inne nad brwiami z pierwszą się łączą. U niewiast takowe kresy co do kształtu i liczby nie są iednostayne. Zwykli ie dzieciom w pierwszym roku nacinać, i napuszczać farbą błękitną metallową, która się w górach znayduie. Niewiasty za naywiększą poczytuią ozdobę sznurki składaiące się z drobnych kawałków słoniowey kości, któremi ramiona i nogi obwiiaią: noszą przy tém zausznice złote, i obrączki miedziane; z powodu liter na nich wyrytych domyślał się *Adams*, iż maią ie od Maurów. Oprócz Króla, Króló-

wey i dworzan, wszyscy mieszkańcy w nay-wyższym stopniu są nieochędóżni, i ledwie się raz we dwa tygodnie umywaią.

Negrowie w powszechności mówiąc są popędliwi, do sporów i boiu skłonni, ku żonom nie ludzcy, które częstokroć za małe nawet przewinienia biią. Silne ich pięścią uderzenia przyrównać można do razów zadanych młotem: często u nich boie się kończą na wzaiemném kąsaniu. Dzieci rodzą się koloru czerwonego, lecz po namaszczeniu wedle zwyczàiu całego ciała, i wystawieniu ich przez godzinę na upał słoneczny, we dwa lub trzy dni nabieraią koloru czarnego. Religiynym obrządkom *Adamsowi* nie zdarzyło się przypatrzyć, o samych tylko pogrzebach powiadał, że krewni umarłego zwykli się zgromadzać i siedzieć przez czas nieiaki około iego trupa; a potém grzebią go w témże odzieniu, w którém życia dokonał. Rodziców swoich szanuią, i stąd nayściśleyszym iest dzieci obowiązkiem żywić ich w zgrzybiałey starości: ieśli zaś którzy nie maią potomstwa, utrzymuią się pod starość kosztem królewskim.

Nie bawią się żadnemi naukami, i pisma nawet nie maią; do rachunków używaią karbów. Maurowie zaś wszyscy prawie umieią pisać. Leczeniem chorób zaymuią się tu same tylko podżyłe niewiasty, używaiąc do tego prostych lekarstw. *Adams* miał na prawey ręce niezwyczaynie wielką

brodawkę: iedna z tych niewiast spędziła mu ią w miesiąc, naciéraiąc nieiakiemiś ziołami, i zrobionym z tychże ziół plastrem. Ból zębów leczą sokiem pewnych korzonków, ale potém powszechnie nie tylko ząb zbolały, lecz i przyległe mu wypadać muszą. Maią swoię muzykę, którą składa piszczałka ze trzciny, bębenek z psiey skóry piórami strusiemi ozdobiony, i trzeci iakiś instrument nakształt gitary. Skoki przy takiey muzyce są naymilszą Negrów zabawą: zbieraią się na nie kupami niewiasty, dzieci, a naybardziey męszczyzni. Skaczą w koło z takiém sił natężeniem, iż odgłos po całém się mieście rozlega. Zaczynaią pospolicie skoki swoie dwiema godzinami przed zachodem słońca, i rozniecíwszy ognisko bawią się niemi aż do poranku.

Czasu bytności *Adamsa* w *Tombukto*, zdarzyła się wyprawa woienna Negrów do *Bambarry*, na którą około dwóch tysięcy ludzi zdatnych do bitwy w mieście zebrano: nazaiutrz prowadzono za woyskiem mnóstwo oiuczonych wielbłądów. Z wyprawy tey powracali oddziałami składaiącemi się od czterdziestu do pięciudziesiąt ludzi: o liczbie zabitych nic *Adams* nie słyszał. Co miesiąc czynią mnieysze wyprawy ze stu osób składaiące się dla zabierania obcych ludzi w niewolą, i po nieiakim czasie znaczną ich liczbę przyprowadzaią. Tych przez ieden albo dwa dni utrzymuią w ob-

wodzie pałacu królewskiego, toż wywodzą na rynek, i przedaią za kobierce, tabakę, ięczmień, i proch do strzelania; który w takiey u nich iest cenie, iż opłacaią go podwóyną wagą złota, chowaią w skórzanych workach, i do handlu tylko używaią. Pomienione towary kupuią też od Maurów za piasek złoty, znayduiący się w górach i rzekach na południe *Tombukto*; za kości słoniowe, kleie roślinne, strusie pióra, i skóry kozlęce żółto lub czerwono farbowane.

Król ma prawo każdego czasu znaglić poddanych swoich do służby woyskowey, nie może ich iednak zaprzedawać w niewolą; sami tylko cudzoziemcy i złoczyńcy zaprzedaniu podlegaią. W przeciągu sześciomiesięcznego swoiego pobytu, widział *Adams* dwunastu złoczyńców w niewolą przedanych, częścią za poddanie drugim trucizny, częścią za kradzież, częścią za niestawienie się z innymi do wypraw wyżey pomienionych. Mnieysze wykroczenia kiiami karane bywaią, których liczba pospolicie nie bywa większa nad dwadzieścia. Aby zaś kogo na śmierć skazano, nie zdarzyło się *Adamsowi* słyszeć.

Negrowie używaią tabaki, i tytuń kurzą: fayki sobie ze strusich kości wyrabiaią. Wodę do potraw zaprawuią niekiedy dziegciem, aby te strawnieyszemy były: smaruią też nim wielbłądów, dla zastrzeżenia ich od ukłócia much zielonych, które się tam w wielkiey liczbie znayduią.

Adams i *Stevens* przez cały czas swoiey w *Tombukto* bytności, żadnego nie doznali od Negrów uciśnienia: nigdy z nimi nie tylko srogo, ale nawet ani grubo nie postępowano; wyiąwszy owę chwilę, w którey razem z Maurami w niewolą zabrani byli: dawano im zawsze dostateczną żywność, i do żadnych robót nie przymuszano.

Przez sześć miesięcy, które *Adams* przeżył w *Tombukto,* nigdy deszcz nie padał, oprócz bardzo drobnego i moment tylko trwaiącego przed samym iego stamtąd powrótem. Mówiono mu, iż okrom trzech miesięcy zimowych, w których ciepło iest umiarkowane, rzadko kiedy deszcze bywaią: także, iż w niezwyczaynie suchych latach doświadczaią mieszkańcy niedostatku żywności: pod czas iego atoli pobytu była tam obfitość wszystkiego. Nigdy się nie oddalał nad dwie mile od miasta: słyszał mówiących o rzece *Joliba,* która ma swoie źrzódło między *Tudenny* i *Bambarra.* Kiedy się go pytaią o innych miastach i kraiach, przypomina sobie *Mandingo, Bondau, Mutnougus* i *Tuarick* miasto, iak go zapewniano, bardzo wielkie, z którém mieszkańcy *Tombukto* handel prowadzą.

MATERYE NUMERU VI.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynaiąc przedawać, złożone były w komitecie cenzury exemplarze, to iest: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney Biblioteki i ieden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk. Połock, d. 3 Czerwca, 1818 roku.

X. J. Cytowicz D. T. Prof.
Członek Komitetu Cenzury.

OMYŁKI w NUMERZE V.

Karta 39 *wiersz* 4 rozciągnionę *popraw* rozciągnione
– – 61 – – 6 zbliska – – z bliska.